

GŁOS POLONII



Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech

Dodatek
miesięcznika
POLONIA WĘGERSKA

ROK XV (XXXII)
grudzień 2001 r.
Nr 67

MILCZENIE DZWONU ZYGMUNTA



BLASK POCHODNI



PREZENTACJE



MAGYAR NYELVŰ CIKKSZEMLE

■ Tworząc stronę tytułową pisma wydawanego w okolicach Bożego Narodzenia trudno jest znaleźć słowa w pełni adekwatne dla chwili. Bardzo sztampowo byłoby też co roku umieszczać na czołówce kolędy. W tym roku przyszedł mi w sukurs nasz proboszcz, ks. Zbigniew Czerniak. Rozesłał on do swych parafian list informujący o rekolekcjach i porządku Mszy Świętych w okresie świątecznym, a na pierwszej stronie zamieścił życzenia. Życzenia dla nas wszystkich, życzenia inspirujące do głębszych refleksji. Ich tekst pozwalamy sobie zacytować w tym miejscu w całości, za jego przyzwoleniem:

„Święty czas Bożego Narodzenia łączy nasze umysły i serca, jednoczy nas mocą miłości Boga do człowieka i człowieka do Boga, napełnia radosnym dziękczynieniem składanym Ojcu za Jego niewysłowioną miłość do ludzi, którą objawił w swoim Synu.

Życzę Wam abyście w Waszej osobistej, głębokiej przyjaźni z Bogiem odnajdywali sens stawania się tym, który służy, który jest bratem każdego człowieka i składa Bogu w ofierze samego siebie, swoje plany i zamierzenia.

Pragnę dzielić się z Wami tą radością, której początków szukamy przed Nowonarodzonym.

Niech Jego przyjście pomnoży Wasz Pokój i Miłość.

Niech rodzący się w ubóstwie Syn Boży – Prawdziwy Pokój i Najwyższe Dobro – obdarzy Was łaskami potrzebnymi do realizacji Jego orędzia na ziemi. Bo „miłość nadal nie jest kochana”, a głód Prawdy i Pokoju, mimo dwóch tysięcy lat od Jego przyjścia na ziemię nie jest wcale mniejszy.”

A już od samego zespołu redakcyjnego GP dołączamy do tego własne życzenia:

**Pogodnych Świąt Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku 2002**

Wśród nocnej ciszy...



Rada Prezesów Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych

PULTUSK
27-28 października



■ W dniach 27 i 28 października b.r. w Domu Polonii w Pułtusku odbyły się obrady Rady Prezesów organizacji należących do EUWP, której nasze Stowarzyszenie jest członkiem od ubiegłego roku. Poza nami, największą i najstarszą organizacją polonijną na Węgrzech, członkiem Unii jest również OSMP.

Zebrani wysłuchali i przyjęli przez akklamację sprawozdanie Heleny Miziniak z Londynu, od roku pełniącej funkcję prezydenta EUWP, z jej rocznej działalności. Omówione zostały wyniki II Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy oraz ogromny wkład Unii w jego przygotowanie i merytoryczny przebieg oraz przeprowadzono szeroką dyskusję na temat przyszłych struktur Rady Polonii Świata, która w chwili obecnej istnieje właściwie tylko w nazwie. Zebrani uznali potrzebę ogólnoświatowego porozumienia polonijnego o luźnej strukturze organizacyjnej oraz nawiązania bliższych kontaktów z innymi organizacjami o zasięgu kontynentalnym.

Na obrady prezesów EUWP przybył również nowo wybrany dyrektor TV POŁONIA, Antoni Bartkiewicz, który wyjaśnił, iż zmniejszająca się ilość programów, dotyczących życia Polaków poza granicami kraju spowodowana jest stale pomniejszanym budżetem telewizji.

Rada Prezesów po rozpatrzeniu wniosków przyjęła w poczet członków cztery nowe organizacje ogólnokrajowe: z Chorwa-

cji, Mołdawii, Słowacji i Słowenii, skupiając w ten sposób w swych szeregach 35 organizacji z 26 krajów europejskich. (Niestety, prośba Stowarzyszenia p.w. Świętego Wojciecha została odrzucona, ponieważ wyrzucając ze swej dawnej nazwy określenie „Katolików Polskich” stało się po prostu jedną ze zwykłych organizacji, jakich w całej Europie jest bardzo dużo.

Na spotkaniu omówiono możliwości rozwiązywania problemów polskich mniejszości w ich krajach zamieszkania, konfliktów między polskimi organizacjami.

Dyskutowano na temat sposobów reago-

wania na antypolskie przekazy, które od czasu do czasu ukazują się w europejskich mediach, jak to ma miejsce np. w sprawie Jedwabnego.

Zapewniono, że EUWP będzie kontynuowała rozpoczęty proces integracji organizacji członkowskich, m.in. wymianę kulturalną, edukacyjną i charytatywną oraz podkreślono konieczność koordynacji pomocy organizacjom na Wschodzie i na Bałkanach.

Ustalono także konieczność założenia w przyszłości fundacji EUWP.

Przypomniano, że w okresie sprawozdawczym, a więc od końca września ub.r. odbyły się trzy spotkania regionalne EUWP: jeszcze w grudniu ub.r. w Ramsau w Austrii, w czerwcu u nas w Budapeszcie i we wrześniu w Gemonie we Włoszech. Wszystkie te spotkania miały formę otwartą, a ich celem była integracja sąsiadujących ze sobą Polonii. (Z okazji spotkania budapeszteńskiego został wydany specjalny numer „Głosu Polonii”)

Rada Prezesów EUWP wyraziła podziękowanie Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” za dotychczasową współpracę i uznała je jednocześnie za najlepszego krajowego partnera polskich i polonijnych organizacji w Europie. Wystosowała też listy do Marszałka Senatu RP, Przewodniczącego Komisji i Polaków za Granicą RP, Przewodniczącego Komisji Łączności z Polakami za Granicą Sejmu RP, w których zapewniła adresatów, że jest otwarta na wszelkie formy partnerskiej współpracy służące interesom Polski i Polaków rozsianych po całym świecie. (n)



Rozwikłana tajemnica milczenia Dzwonu Zygmunta w wigilię XXI wieku i trzeciego tysiąclecia?



■ Niektórzy z nas, przedstawiciele tu-tejszej Polonii i Polaków mieli możliwość osobiście poznać autora poniższego tekstu, Zbigniewa Święcha i jego męża, a zarazem wydawcę jego dzieł, Romę Habowską, podczas ubiegłorocznej konferencji historycznej „Węgiersko-polskie więzi historyczne w X-XVI wieku” zorganizowanej z inicjatywy działaczy polonijnych naszego oddziału w Székesfehérvárze, a przy bardzo czynnej współpracy centrali Stowarzyszenia „Bema” i poparciu kilku Samorządów Mniejszości Polskiej. Po konferencji natomiast mieliśmy zaszczyt gościć w „Bemie” naszych wspaniałych gości na wieczorze autorskim, podczas którego Zbigniew Święch opowiadał nie tylko o bohaterach swoich pasjonujących książek, ale wszystkim chętnym wpisywał do nich niezwykle sympatyczne dedykacje. W ubiegłorocznym numerze grudniowym „Głosu Polonii” ukazał się z nim wywiad. Oczywiście wówczas nie mogliśmy nawet przewidzieć, że dosłownie wkrótce potem pęknie serce dzwonu Zygmunta w Katedrze na Wawelu.

Dlatego serdecznie dziękujemy pisarzowi za napisany specjalnie dla naszego pisma interesujący opis tego wydarzenia.

Krakowianie pod Wawelem i w Nowym Jorku przewidzieli tragedię World Trade Center!

■ Co nam chciał powiedzieć Dzwon Zygmunta, gdy jego serce pękło w noc wigilijną 2000 roku? Co powiedział jasnowidz Michał Kaszowski w noc sylwestrową 2000/2001 na krakowskim Rynku? Dlaczego czakram wawelski dał o sobie znać ustami swych przeciwników akurat w Roku Jowisza 2001? Co przewidział sławny o. Czesław Andrzej Klimuszko w latach siedemdziesiątych? Jaką miał artystyczną wizję zniszczenia wież World Trade Center krakowski grafik Janusz Bartkiewicz w 1989 r. przebywając na Manhattanie?

W noc wigilijną roku 2000 pękło serce Dzwonu Zygmunta na Wawelu. Przez kilka dni trwało przedziwne embargo na tę informację, jakby tego rodzaju fakt dało się utrzymać w tajemnicy... Natychmiast w drugim dniu świąt zadzwonił do mnie –

jako do (Boże odpuść!) znawcy i komentatora tajemnic wawelskich wielki architekt Jurek Brataniec i zarządził tajemną naradę w swej pracowni, niegdyś należącej do samego „Wyczółka” czyli Leona Wyczółkowskiego przy Starowiślniej. Zjawił się egzotyczny komplet: Leszek Dziewulski – dzwonnik Zyguntowy, Staszek Kural – turkolog i światowiec, który zjeździł wszystkie zakątki Syberii, a co ważniejsze Turcję, Afganistan, Tadżykistan, Uzbekistan i góry Kaukazu, Wojtek Michalak – iranista, tłumacz z perskiego i innych języków, Aleksander Andrzejewski – muzyk rodem z Kijowa, Anna Żeber i niżej podpisany. Wspólnie z gospodarzem usiłowaliśmy komentować to wydarzenie i doszliśmy do wniosku, że trzeba jak najrychlej powiadomić o tym, co się stało Polaków w kraju i na szerokim świecie. Nazajutrz zawiadoniłem dyrektora TV w Krakowie Andrzeja Jezioraka, który przysłał ekipę na Wawel. Proboszcz katedry wawelskiej, ks. infułat Janusz Bielański naopowiadał o „zmęczeniu materiału” (wypominałem mu później publicznie, żeby nie wyręczał uczonych i specjalistów z AGH w dziedzinie metaloznawstwa, ale raczej trzymał się swej roli i był bliżej metafizyki), sam zaś rzekłem, iż Dzwon Zygmunta – jako jedyny w chrześcijańskim świecie – nie obwieści nadejścia XXI wieku i Trzeciego Tysiąclecia. Resztę mi wycięli, zatem teraz dopowiem: starałem się uspokoić ciężko przerażone społeczeństwo i dodałem – ludzie nie bójcie się, Kraków to wieczne miasto i bezpieczne, nigdy nie było i nie zostanie naruszone, bo nad nami czuwa wawelski czakram. Dałem komentarz dla PAP, drukowany w wielu gazetach, a potem udzieliłem (telefonicznie) wielu wywiadów stacjom radiowym wprost na antenę i wypowiadałem się dla prasy. Główne tezy tamtych wypowiedzi aż się prosi teraz – w wiadomej sytuacji, w jakiej stanął świat i Polska – przypomnieć.

Pęknięcie serca wawelskiego Dzwonu Zygmunta potraktowano jako tajemny znak, ostrzeżenie, złą wróżbę. Gdyby pękło serce jakiegokolwiek innego polskiego dzwonu, nikt zapewne nie odnotowałby tego faktu. Ale jeżeli zawał Pierwszego Dzwonu Polski zdarza się akurat w noc wigilijną, ostatnią taką noc stulecia i tysiąclecia, to każdy – chcąc nie chcąc – odczuwa ciarki przechodzące po plecach. Jeżeli przywiązujemy jakąkolwiek wagę do symboli, tajemnych znaków i kodów, to musimy stwierdzić, iż Dzwon Zyguntowy



w noc wigilijną chciał nam coś przekazać. Bo od ponad 480 lat dzwon jest ściśle związany z dziejami Wawelu, Krakowa i całej Polski – ba, także naszej ogromnej diaspory w świecie, z której większość mieszka w USA! Dzwon ten powstał co prawda z polecenia Zygmunta I Starego w roku narodzin ostatniego z rodu Zygmunta Augusta na chwałę mej umiłowanej dynastii jagiellońskiej, jednak już w XIX wieku stał się narodowym symbolem. Ten dzwon obwieszczał nam złote czasy Wawelu, Krakowa i Polski. Jego głos rozlegał się w najważniejsze święta, towarzyszył triumfom Rzeczypospolitej i najważniejszym wydarzeniom historycznym, ale oczywiście obwieszczał też klęski, bił na trwogę, również w chwilach smutku, gdy chowano władców, wieszczów i bohaterów narodowych. Po utracie niepodległości przypominał dawną wielkość Polski, z czego zaborcy nie zdawali sobie sprawy. I dlatego z czasem zaczęto traktować Zygmunta jako pomnik czy ołtarz Ojczyzny. Mówiąc lapidarnie: zawsze był to „dzwon od wielkiego dzwonu”, jego odezwanie się – lub zamilknięcie – oznaczało coś niezwykłego.

*Jak długo na Wawelu Zygmunta bije dzwon
Tak długo nasza Wisła do Gdańska*

płynie stąd.

Stał będzie nasz kraj cały, stał będzie

Piastów gród

Zwycięży Orzeł Biały, zwycięży polski ród.

Jeżeli ktoś przynajmniej raz słyszał tę piosenkę, to od razu, dowiadując się o zamarcu Dzwonu Zygmunta, musiał mieć jak najgorsze skojarzenia. Nie będzie stał kraj nasz cały? Wisła przestanie płynąć do Gdańska? Zawali się Kraków?

Do niedawna jeszcze niemal nikt nie pamiętał, że serce Zygmunta pękało już kil-

kakroć, że dzwon bywał – mówiąc żartem – leczony kardiologicznie. Na wspomnianym spotkaniu u Jerzego Bratańca zaczęliśmy wyliczać podobne sytuacje sprzed lat. A skojarzenia z dawnymi dziejami wywoływały prawdziwy dreszcz... Jak podaje Maria Estreicherówna, serce dzwonu pękło w 1859 roku, a zatem tuż przed dramatycznymi wydarzeniami początku lat 60. XIX wieku. Zauważyliśmy, że już wtedy tak dalece kojarzono pękanie serca ze złą wróżbą, iż za każdym razem spieszono się, aby uszkodzenie jak najszybciej naprawić. I chyba ten pośpiech sprawił, że robotę wykonywano niedbale – serce pękło ponownie w NOC SYLWESTROWĄ 1863 roku, gdy dogasało powstanie styczniowe! Ale nie tylko pękanie serca zwiastowało tragiczne wydarzenia... Dzwon nie odezwał się na Wielkanoc 1939 roku! Istniał taki zwyczaj, że najpierw bił dzwon, potem śpiewano *Te Deum Laudamus*, następnie ponownie rozlegał się dzwon. A wtedy Zigmunt zadzwonił tylko raz, w dodatku nie odśpiewano *Te Deum*... Mówił mi o tym ks. prałat Kazimierz Figlewicz: nie wiadomo, dlaczego tak się wydarzyło, natomiast wiadomo, co nastąpiło za kilka miesięcy.

Jedna z wawelskich legend mówi, że w noc wigilijną – po usłyszeniu dzwonu – zbierają się na kryptach nasi królowie na naradę o stanie państwa. Ponieważ stan naszego państwa przy końcu roku 2000 był fatalny i trwały „swary piekielne”, tłumaczyłem publicznie, że fakt milczenia dzwonu ma związek z nędzą życia polityczno-gospodarczego. Zigmunt przestrzega Polskę – mówiłem. Zigmunt żąda, abyśmy się zastanowili i opamiętali! Ale co naprawdę chciał nam przekazać, zapewne niebawem się dowiemy.

Nerwowo mijały dni i nadeszła Noc Sylwestrowa 2000/2001.

Podczas wielkiej zabawy na Rynku Krakowskim wystąpił jasnowidz Michał Kaszowski. Zapytany, co czeka świat w 2001 roku odrzekł:

We wrześniu zacznie się wojna od zburzenia dwóch wież, znacznie wyższych od Mariackiego Kościoła.

Usłyszały to tysiące podchmielonych ludzi. Zachowała się taśma. Potem życie wróciło do normy, serce zaś do Zygmunta. Biję on już nie tak jak dawniej, ale przecież go słychać. Kraj pograżał się w kryzysie, obywatele pomstowali, turystyka zamierała. Do tego stopnia, że w maju 2001 r. po raz pierwszy od wielu lat na Wawelu były pustki, a dawniej tłumy waliły do Zamku i Katedry. Na przełomie maja i czerwca zdarzyło się jednak coś arcyzabawnego, jakby żywcem wziętego z kart „Zemsty” Aleksandra hrabiego Fredry. Hrabia Zamkowy profesor Jan doktor habilitowany Ostrowski do spółki z proboszczem ks. infułatem Januszem Bielańskim odgradzili sznurem mur kaplicy św. Gedeona i obwieścili „świętą wojnę” (na wzór fundamentalistów muzulmańskich) z wawelskim czakramem. Powypisywali głupstwa, za to w kilku językach przy owym sznurze i omal nie zasiedli jako chrześcijaństwa przedmurze. Naród mamy przekorny, więc natychmiast na dziedzińcu zamkowym zaroiło się od „protestantów”. Masowo zaczęli kupować „zakazane wersety” czyli moją książkę zatytułowaną „Czakram wawelski – największa tajemnica wzgórza”; prasa krajowa, polonijna oraz światowa zaczęła walić w obu panów jak w bęben, naśmiewając się i naigrawając tak dalece, że jako chrześcijanin biorę ich w obronę

mówiąc podczas setek spotkań autorskich, iż nie wiedzieli, co czynią.

Dokładnie 5 września podczas IX Światowego Forum Mediów Polonijnych w moim rodzinnym Tarnowie głosiłem do ponad 150 dziennikarzy z całego globu tzw. wykład warsztatowy, zatytułowany „Niezwyczajny towar w legendowym opakowaniu”, mówiąc o sposobach sprzedawania Wawelu i dziejów kultury polskiej światu – a moi koledzy przybyli ze świata onego pytali, czy przypadkiem cała ta heca ze ścianą czakramową (opisana niemal w każdej gazecie, trąbiona na antenach stacji radiowych i telewizyjnych) nie jest świadomie uknutym spiskiem autora z kierownikami instytucji wawelskich. Dementowałem nieskutecznie, jak kiedyś słynna Agencja TASS, ale nie uwierzyli! Pozostaje mi złożyć wielki ukłon i podziękowanie w stronę Proboszcza oraz Dyrektora Zamku, gdyż bezpłatnie urządzili czakramowi oraz książce promocję polsko-światową, tym samym sławiąc sam Wawel. Niechaj święta moja umiłowana królowa Jadwiga ma ich w swej najczulszej opiece i nie pozwoli im się jesienną porą przeziębici!

Wawelska wojna czakramowa bawiła nas przez kanikułę letnią Roku Jowisza 2001, bo czakram związany jest ponoć energiami z tą właśnie planetą. Najlepszym dowodem za istnieniem magicznego kamienia wawelskiego jest fakt iż „upominał się on o siebie w swoim Roku ustami swych przeciwników i wrogów”... Takie były zabawy w one lato.



Ale już w tydzień po tarnowskim wystąpieniu nikomu nie było do śmiechu. Spełniło się proroctwo Michała Kaszowskiego i świat zamarł z przerażenia.

Moim PT. Czytelnikom, którzy setkami przychodzą na spotkania mówię rzeczy uspokajające. Opowiadałem o przepowiedniach ojca Czesława Andrzeja Klimuszki, które w odpisach krążyły po kraju w latach siedemdziesiątych, że już niedługo Polska wyzwoli się od systemu totalitarnego; przewidywał, że Polonia masowo będzie wracać do ojczyzny, nie chcąc u obcych być obywatelami piątej kategorii, bo po przejściach państwo nasze ustabilizuje się gospodarczo, a w chwilach zawieruchy światowej (przewidywał ją) – POLSKA BĘDZIE NAJBIEZPIECZNIEJSZYM PAŃSTWEM ŚWIATA. Pisał również dużo o samym czakramie dodając, że słowo to nie mieści się w kategoriach europejskiego myślenia – będzie więc wokół niego wiele nieporozumień.

A teraz krótka, przedziwna opowieść, która swoiście pointuje na linii (lotniczej) Kraków-Nowy Jork-Kraków zarówno przepowiednie Klimuszki jak i krakowskiego grafika-wizjonera, który w latach 1987-1997 przebywał – w związku z rodzinnym dramatem – jako emigrant w największej metropolii globu. Mowa o wielkim grafiku, Januszu Bartkowiczu, w życiu prywatnym mężu Krystyny Styry-Bartkowiec, uznanej niedawno „Największą osobowością Krakowa”; ona jest wybitnym architektem-pedagogiem Politechniki Krakowskiej i na dodatek redaktor naczelną pięknego dwumiesięcznika „Rezydencje”. Ich córce Julii groziła operacja przeszczepienia serca, dlatego Janusz poleciał do USA, aby na tę operację zarobić. Dramat rodziców został połączony ze smutkiem życia na emigracji ojca i dziecka. Janusz Bartkowicz w kulturalnej stolicy Polski zdobył znaczące artystyczne uznanie, a pracując mozolnie i niepokojąc się o los córki, w rzadkich wolnych chwilach tworzył wspaniałe grafiki oraz uprawiał, niekiedy zabawną, to znów pełną zadumy „grafikę publicystyczną”. Przyjaciołom słał karteczki wykonane pracowicie. Tematem głównym były wieżowce Manhattanu, ze szczególnym uwzględnieniem Empire State Building oraz – uwaga! – obu wież World Trade Center. Zdecydowana większość jego prac przedstawia obie najgłośniejsze wieże świata, u których stóp rozciągają się... cmentarze. Jedna z grafik, wykonana jeszcze w 1989 roku ukazuje zawalenie się obu wież, mnóstwo krzyży i mogił.

Cud medycyny sprawił, że Julka wróciła do zdrowia bez operacji.

Terrorystyczny akt z 11 września spełnił niemal obsesyjne myśli Janusza Bartkowicza, snute przez lat wiele na nowojorskim bruku.

Powracam znów myślą do owego wieczoru świąt Bożego Narodzenia, spędzonego u Jurka Bratańca w pracowni „Wyczółła”. Zapytałem wówczas zgromadzonych, jaki najczarniejszy scenariusz mógłby się spełnić, gdyby Zygmuntowi pękło serce.

Najgorsze, co mogłoby się zdarzyć – powiedzieli niemal jednocześnie turkolog Staszek Kural i iranista Wojtek Michałak – gdyby doszło do zbrojnego konfliktu między cywilizacją Zachodu a islamem.

W milczeniu dopiliśmy wódkę i dałem wszystkim dedykację z autografem na „Wawelskim czakramie”.

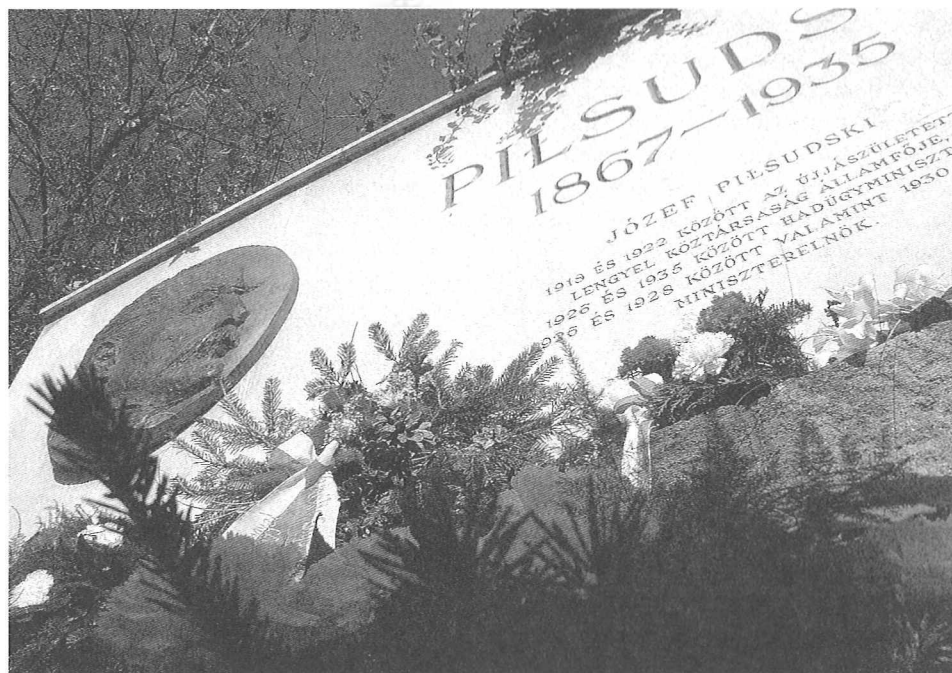
Zbigniew Święch



Zbigniew Święch, urodzony w 1943 r. w Tarnowie publicysta-eseista, reżyser filmowy i dokumentalista wawelski poprzez niecodzienne odkrycia stworzył własną, niezwykłą formułę popularyzacji dziejów. Jest autorem tysięcy publikacji prasowych, radiowych i telewizyjnych oraz ponad 700 różnego typu programów telewizyjnych i 30 filmów. W latach 80. pracował w Kierownictwie Odnowienia Zamku Wawelskiego na Wawelu, dzięki czemu powstał bestsellerowy wieloksiążkowy, wawelsko-wileński zatytułowany: „Kłatwy, mikroby, uczeni”. („W ciszy otwieranych grobów”, „Wileńska klątwa Jagiellończyka” i „Ostatni krzyżowiec Europy” – o Władysławie III Warneńczyku). Z cyklu telewizyjnego „Sensacje z przeszłości” zrodziły się dwie książki: „Szkatuła z odkryciami” i „Skarby tysiąca lat”. W 2000 r. napisał „Czakram Wawelski. Największa tajemnica wzgórza”.

Autor wspomnianych utworów nie tylko nazwany został Reporterem przeszłości, ale już w 1987 r. jako czwarty z Polaków został członkiem ekskluzywnego nowojorskiego „The Explores Club” (Klubu Odkrywców).

blask pochodni



■ Ta forma obchodzenia przez nas, tj. Polaków i Polonię węgierską jednego z najważniejszych polskich świąt narodowych – Święta Niepodległości zapoczątkowana została właściwie w 1998 r. Był to jak wiadomo rok 150. rocznicy wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów, w której ok. 4 tysięcy Polaków walczyło „O wolność waszą i naszą” oraz 80. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli. Tak się złożyło, że w sobotę 14 listopada, podobnie jak to było przed 150 laty, na schodach Muzeum Narodowego poświęcono Sztandar, tym razem jednak nie Legionu Wysockiego, lecz oddziału legionistów węgierskiej Polonii, utworzonego w marcu 1998 r. z inicjatywy Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej, Związku im. Kossutha i węgierskiego Ministerstwa Obrony. Przemówienie wygłosił generał brygady János Szabó, dowódca Garnizonu Budapeszteńskiego (w 1848 r. major Józef Wysocki), aktu poświęcenia sztandaru dokonał ks. Maciej Józefowicz. Rola matki chrzestnej przypadła natomiast żonie generała Jánosa Szabó – Annie Szabó (niegdyś była nią siostra Lajosa Kossutha, Józsefné Ruttkai). Po przysiędze legionistów, krótkim przemówieniu ówczesnego przewodniczącego SSMP, Konrada Sutarskiego, złożeniu wieńca przed popiersiem Józefa Wysockiego przez ówczesnego ambasadora RP w Budapeszcie, Grzegorza Łubczyka, pięknym koncercie polskich pieśni patrio-

tycznych w wykonaniu międzyparafialnego chóru krakowskiego AMICUS, kierowanego przez Danutę Degórską-Czubek i siostrę nazaretankę Cecylię Dragan zebrani w takt muzyki węgierskiej orkiestry wojskowej i w świetle niesionych przez nich pochodni przeszli do placu Vértanúk, składając po drodze wieńce pod tablicami dwóch martyrologów węgierskiej rewolucji: księcia pułkownika Mieczysława Woronieckiego i Kazimierza Rulikowskiego. A później w „Bemie” odbył się koncert pieśni wojskowych, patriotycznych i niepodległościowych, związanych z naszym wielkim świętem narodowym, do obchodów którego doprowadził też udział naszych rodaków w walkach niepodległościowych Węgier.

I wówczas to zrodziła się myśl, abyśmy 11 Listopada obchodzili tu, w stolicy kraju naszego zamieszkania, o wolność którego walczyli nasi przodkowie właśnie w sposób tak niezwykle uroczysty, jak byśmy chcieli zwrócić uwagę wszystkich



naszych przyjaciół na tę wielką chwilę historyczną. I co najważniejsze, wszystkie odpowiednie organa władzy węgierskiej i budapeszteńskiej udzieliły nam nie tylko swego zezwolenia, ale z całych sił pomagają, za co jesteśmy im niezmiernie wdzięczni.

Już od chwili ponownego umieszczenia tablicy marszałka Józefa Piłsudskiego na początku lat 90. na murze przy placu Apor Vilmos w XII dzielnicy Budapesztu święto to (z inicjatywy niegdyś tylko „Bema”) rozpoczynamy właśnie od składanie pod nią wieńców (po raz pierwszy umieszczona została wkrótce po śmierci marszałka w 1936 r., a usunięta po wojnie w bliżej nieznanym okolicznościach. Dziwnym jednak trafem przetrwała nieprzerwanie od 1936 r. do dziś tablica orla polskiego w koronie). Główne uroczystości zaś, których po raz trzeci głównym organizatorem jest SSMP przy współpracy niektórych naszych samorządów dzielnicowych i naturalnie Stowarzyszenia Bema oraz Św. Wojciecha zaczynają się od Grobu Nieznanego Żołnierza na Placu Bohaterów. Stąd odbywa się przemarsz zebranych z pochodniami w rękach przez całą ulicę Andrásyego aż do siedziby SSMP. Przez cały czas towarzyszą, grając na przemian, dwie orkiestry: węgierska Centralna Orkiestra Wojskowa i orkiestra z Polski. W tym roku na uroczystości odbywające się w przeddzień święta przybyła do nas już od dawna wymarzona Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej z Nowego Sącza, dowodzona przez kpt. dr. Stanisława Strączka. Zachwyciła wszystkich przybyłych na uroczystość, nie tylko z Budapesztu, ale i także licznej grupy polonusów z Székesfehérváru oraz wielu przypadkowych przechodniów, także z różnych krajów świata. Nie tylko pięknie grała, ale dała, po raz pierwszy w historii naszych obchodów, wspaniały pokaz musztry paradnej. Nic więc dziwnego, że w następstwie tego do marszu z pochodniami dołączyło wielu Węgrów, Japończyków, Australijczyków, i sam Pan Bóg wie, kogo jeszcze. Przy okazji musieliśmy im wyjaśniać, co to za święto obchodzimy. (Już w związku z taką organizacją Święta 11 Listopada dotarły do nas pocztą internetową gratulacje m.in. od Polaków z Australii, którym szczegółowe informacje zdali ich australijscy przyjaciele). Na szczęście nie musieliśmy się tak szybko rozstawać ze wspaniałymi Podhalańczykami. Wystąpili przed nami jeszcze dwukrotnie, a i tak na pewno nie zaprezentowali całego swego bogatego repertuaru. Okazało się, że nie tylko po mistrzowsku grają, ale i śpiewają, i to zarówno pieśni



patriotyczne, rozrywkowe, operowe itp. A w niedzielę 11 listopada podczas uroczystej Mszy św. za Ojczyznę w Polskim Kościele, kiedy interesujące kazanie wygłosił ks. Jarosław Staszewski, dyrektor Biblioteki Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu, a Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej z Nowego Sącza dała koncert muzyki sakralnej.

A oto co nam przekazał w swym kazaniu ks. Jarosław Staszewski:

W tym roku obchodziliśmy 83 rocznicę odzyskania niepodległości. Rzeczypospolita wskrzeszona do życia czynem wielu rąk i serc powróciła na mapę Europy po 123 latach nieobecności. Każdego roku, w dniu 11 listopada, nasza pamięć biegnie ku tamtym dniom i ku tamtym bohaterom... Jak wyglądały te dni w ciągu tych kilkudziesięciu lat? 11 Listopada 1918 roku na dalekim, zachodnim froncie podpisane zostały aliancko – niemieckie traktaty pokojowe, kończące najkrwawszą w historii wielką wojnę. Wówczas nie nazywano jej jeszcze pierwszą. Tego samego dnia z Warszawy zostali wypędzeni Niemcy, a Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu naczelne dowództwo.

Początkowo nikt nie miał głowy do organizowania uroczystości jubileuszowych. Należy pamiętać, że nadal trwała wojna. Sytuacja gospodarcza była niesłychanie trudna, a najważniejszym problemem dla mieszkańców Ziemi Polskich, przez które przetaczał się walec wojennych działań, pozostawało zdobycie chleba. Zaczęło istnieć państwo, choć nie wyznaczono jeszcze granic. O granice trzeba było się jeszcze bić.

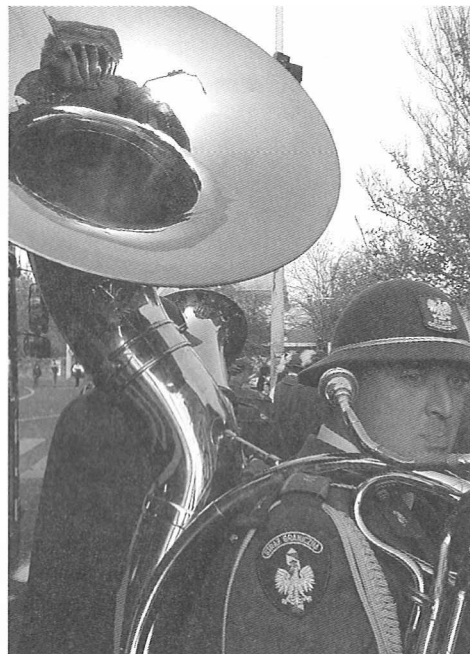
Śmiertelne zagrożenie, które w sierpniu roku 1920 zbliżyło się do rogatek Warsza-

wy, spowodowało, że naród zmobilizował się i zjednoczył. Jednak po zwycięstwie nad Armią Bolszewicką entuzjazm ten znacznie osłabł. Odejście Józefa Piłsudskiego w cień Sulejówka doprowadziło do rządów narodowców wspieranych przez ludowców.

Dla obozu narodowego, niechętnego Piłsudskiemu, świętem naczelnym pozostawał 3 Maja, a ludowcy odwoływali się jeszcze do racławickich tradycji i Insurekcji Kościuszkowskiej. Nie zapominajmy też o tym, że nie brakowało zwolenników obchodów 1 Maja, a Polska Partia Socjalistyczna lansowała uparcie dzień 7 listopada, który wbrew pozorom nie upamiętniał Rewolucji Październikowej, ale utworzenie w 1917 roku w Lublinie rządu ludowego. Spory trwały tak długo, aż w roku 1925 parlament polski ustanowił dzień 11 listopada świętem narodowym.

Rocznice odchody w latach II Rzeczypospolitej były huczne i okazałe. Uroczystościom nie przeszkadzały ani kryzys lat trzydziestych, ani coraz trudniejsza sytuacja międzynarodowa pod koniec dekady. Było wręcz przeciwnie. Odsłanianie pomniki, pamiątkowe tablice, szkołom i ulicom nadawano imię Marszałka. Ryto w kamieniu słynny cytat z wypowiedzi Piłsudskiego: Być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo. Zwyciężyć i spocząć na laurach – to klęska. Święto Niepodległości w roku 1938 przepełnione było wdzięcznością dla bohaterskiej Armii Polskiej, która pozwoliła Zaolziu powrócić do Macierzy.

Zamachu na listopadowe święto dokonali niemieccy i sowieccy okupanci. Najgorzej było na Wschodnich Ziemach II Rzeczypospolitej wcielonych do Związku Radzieckiego. W roku 1945 „Wileńska Prawda” pisała o bohaterstwie przodowników pracy. Podobnie było w powojennej Polsce. Święto Niepodległości zastąpiono karłowatą wolnością Polski Ludowej. Prasa zarzucała Józefowi Piłsudskiemu militaryzację życia i polską odmianę faszyzmu. I wydawało się, że nikt już nie pamięta co wydarzyło się w roku 1918. Wydawało się,



że po Październiku 1956 roku będzie inaczej i rzeczywiście było. W 50. rocznicę odzyskania niepodległości w roku 1968 zorganizowano nawet centralne obchody w Lublinie z udziałem Władysława Gomułki i Józefa Cyrankiewicza. Zorganizowano je jednak tylko po to, by promować ideę dwóch niepodległości, tej z 1918 i z 1945 roku. Zniewolenie bolszewickie postawiono na równi z czynem niepodległościowym. Pod koniec lat osiemdziesiątych, pod przymusem rosnącej w siłę solidarnościowej opozycji, dolożono odrobinę blichtru. W roku 1988 towarzysze i sekretarze odśpiewali Pierwszą Brygadę, a mennica państwowa wybiła pamiątkową monetę z wizerunkiem Marszałka.

Takie to były dzieje polskich listopadowych rocznic. Ale to już historia. Zmienił się od tego czasu świat. Zmieniła się Polska. Zmieniają się Polacy.. Niezmienna pozostaje jednak idea wolności wpisana w ludzkie serce. Im bardziej jesteśmy zniewoleni zewnątrz, tym mocniej odzywa się gdzieś w sercu owo pragnienie bycia wolnym, pragnienie mieszkania we własnym domu. Kochać Ojczyznę, to również znaczy pamiętać! Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział: Ojczyzna – kiedy myślę – wyrażam siebie i zakorzeniam. Budować





przyszłość, bezpieczną i szczęśliwą, można jedynie wtedy, gdy pamięta się o przeszłości, gdy się korzeniami wrasta w to jedyne i niepowtarzalne miejsce na ziemi i gdy się je nosi w sercu.

Kochać Ojczyznę to tak, jak kochać rodzinne strony, własny dom. Nie bezkrytycznie. Nie tylko sentymentalnie. Ale dostrzegać wszystkie zagrożenia, rysujące się ściany, nadwątłony strop, dziurawy płot. I nie musi nam się zawsze podobać kolor ścian, czy sposób ustawienia mebli, bo przecież nie mieszkamy w tym domu sami.

Kochać Ojczyznę to tak, jak kochać Kościół... Na początku XVI wieku było dwóch ludzi w Europie, którzy bardzo kochali Kościół i z tej miłości nieustannie krytykowali to, co w nim złe, niegodne. Marcin Luter, nie znajdując sposobu na uzdrowienie Kościoła – opuszcza go, a Erazm z Rotterdamu – pozostaje, bo mówi, że kiedy wali się dom, to należy go ze wszystkich sił ratować, że kiedy choruje matka, to pierwszym obowiązkiem syna jest obecność przy niej.

Kochać Ojczyznę to tak, jak kochać Niebo... Ona zawsze pozostaje święta i jedyna

– Najjaśniejsza Rzeczypospolita. Jej dobro pozostaje celem naszych działań, jej pomysłowość pozostaje przedmiotem naszych tęsknot.

Po Mszy św. wystąpił z krótkim przemówieniem ambasador RP w Budapeszcie, Rafał Wiśniewski, który uzupełniając jakby kazanie ks. Staszewskiego nawiązał do wydarzeń historycznych, doprowadzających do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Na zakończenie natomiast uroczystości kościelnych Podhalańczycy jeszcze raz dali niezwykle piękny i wzruszający koncert licznie zebranym w kościele wiernym. I dzięki im za to, że tak uświetnili nam swymi występami polskie święto narodowe. Gorące słowa podziękowania należą się też orkiestrze węgierskiej, budapeszteńskiej policji, która na motocyklach zapewniała maszerującym bezpieczeństwo, i naszym legionistom, i wszystkim uczestnikom marszu z pochodniami. A przede wszystkim głównym organizatorom, tzn. kierownictwu SSMP.

(korn)



■ Dzięki naszemu wieloletniemu i wypróbowanemu przyjacielowi profesorowi Juliuszowi Adamowskiemu mieliśmy okazję nieraz gościć w „Bemie” znakomitych młodych pianistów polskich, laureatów ogólnopolskich i międzynarodowych pianistycznych konkursów lisztowskich we Wrocławiu. Wśród nich znalazł się również Maciej Pabich, który po raz pierwszy wystąpił w „Bemie” w maju 2000 roku dla uczczenia Święta Konstytucji 3 Maja. Dał wówczas piękny koncert utworów Fryderyka Chopina, Ignacego Paderewskiego, Ferencza Liszta i Franza Schuberta. Nie tylko mistrzowską grą, ale swą bezpośredniością i wdziękiem osobistym zdobył sobie natychmiast sympatię licznie zgromadzonej publiczności, wśród której nie zabrakło i młodzieży. Nic więc dziwnego, że nielatwo było nam się żegnać z artystą. Przyszedł wówczas, iż ilekroć będzie w Budapeszcie, zawsze chętnie wystąpi w Stowarzyszeniu. Na okazję nie musieliśmy długo czekać. W lutym tego roku został zaproszony na Węgry, gdzie w kilku dużych miastach wystąpił z Orkiestrą Filharmoniczną pod dyрекcją Jurija Simonowa, wykonując po raz pierwszy w swej karierze „Taniec śmierci” Ferencza Liszta. Następnym tego były entuzjastyczne recenzje w prasie węgierskiej na temat gry naszego rodaka. Maciej Pabich nie zapomniał naturalnie o swym przyrzeczeniu i wykorzystując wolny dzień w swym tournée artystycznym dał koncert także u nas, podbijając ponownie serca słuchaczy. I wówczas zrodził się pomysł koncertu dla uczczenia Międzynarodowego Roku Ignacego Jana Paderewskiego z udziałem nie tylko Macieja, ale również jego żony, znakomitej pianistki Renaty Witczak-Pabich. W programie koncertu znalazły się utwory Paderewskiego oraz Chopina, Liszta, Brahmsa



Pabichowie o sobie



i Czajkowskiego. Niektóre z nich artyści grali na cztery ręce. Oklaskom nie było końca, a artyści nie tylko swoją grą sprawili ogromne wrażenie na licznie zebranej publiczności, składającej się nie tylko z Polaków, ale i Węgrów. Bardzo sympatyczna była też konferansjerka prowadzona przez Macieja Pabicha. I tu znakomitą tłumaczem okazała się Erika Bakonyi, dyrektor Polskiego Ośrodka Informacji Turystycznej w Budapeszcie, współorganizatorka koncertu.

Pianiści wystąpili także w siedzibie Stowarzyszenia Bema, gdzie gros publiczności stanowiła nasza młodzież polonijna.

Wykorzystując okazję udało nam się przeprowadzić krótkie rozmowy z artystami. Macieja Pabicha mieliśmy już możliwość bliżej przedstawić naszym czytelnikom w numerze czerwcowym z roku 2000. Dowiedzieliśmy się wówczas, że aczkolwiek nie wywodzi się z rodziny o tradycjach muzycznych, to jednak muzyka w jego rodzinnym domu w Ostrowie Wielkopolskim zawsze odgrywała dużą rolę. Ojciec jest niewykształconym barytonem i przez wiele lat śpiewał w chórze amatorskim. Mama zaś mając duże zdolności muzyczne wolny czas poświęca raczej malowaniu. Pierwszym wykształconym muzykiem w rodzinie jest starszy brat, który gra na trąbce w Orkiestrze Reprezentacyjnej Wojska Polskiego w Warszawie. On sam natomiast w wieku 9 lat zaczął naukę gry na pianinie. Poznańską Akademię Muzyczną w klasie fortepianu ukończył z wyróżnieniem w 1997 r. pod kierunkiem prof.

Andrzeja Tatarskiego (wystąpił z koncertem w Instytucie Polskim podczas tegorocznych VII Dni Kultury Chrześcijańskiej). Pracę dyplomową napisał na temat wielkiego trzypięciowego dzieła Ferenc Liszta „Lata pielgrzymstwa”, składającego się z bardzo trudnych technicznie i interpretacyjnie utworów. Już w czasie studiów brał udział w licznych konkursach muzycznych, m.in. Karola Szymanowskiego w Zakopanem, Estrady Młodych Festiwalu Pianistki Polskiej w Słupsku, Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Ferenc Liszta we Wrocławiu.

Poza Lisztem i Chopinem – mówi Maciej Pabich – bardzo lubię grać utwory Paderewskiego i Szymanowskiego, a z zagranicznych Ravela, Debussyego, Rachmaninowa, Czajkowskiego, Scarlattiego.

– Muzyką Paderewskiego zajmujemy się od dawna, jeszcze z czasów liceum, do którego razem chodziliśmy – dodaje Renata. – Ja już w liceum na dyplomie wykonałam jego „Koncert fortepianowy a-moll”. Nie mogło być chyba inaczej, zwłaszcza, że w moim rodzinnym domu na pianinie stało właśnie jego popiersie. Ukończyliśmy Akademię Muzyczną noszącą imię Ignacego Paderewskiego. Obydwoje tam zresztą pracujemy, Maciej w Katedrze Fortepianu, ja natomiast w Katedrze Kameralistyki. Wspólnie czytaliśmy pamiętniki Paderewskiego – wielkiego artysty i polityka, a także różne książki na jego temat. Życie jego fascynuje nas do chwili obecnej. W tym roku Maciej grał już w Poznaniu i w Szczecinie z Orkiestrą Akademii Muzycznej jego

„Koncert fortepianowy a-moll”. W Katowicach natomiast odbędzie się replika jednego z recitali Paderewskiego, w którym wystąpi poza nim jeszcze kilku pianistów z całej Polski.

Wspominałam wyżej o pianinie w moim rodzinnym domu w Jarocinie, ale właściwie pierwszym wykształconym muzykiem w rodzinie jestem ja. Ojciec mój co prawda bardzo lubił ten instrument i nawet zamykał się w klasie, w której było pianino, z powodu czego omal nie wyrzucono go ze szkoły. Ale mnie nigdy nie zmuszał do gry. Na egzaminy wstępne do średniej szkoły muzycznej pojechałam sama, nie informując nawet o tym rodziców. Powiadomiłam ich dopiero wówczas, gdy zostałam przyjęta. Zawsze bardzo lubiałam grać nie z nut, lecz ze słuchu, który w przeciwieństwie do wzroku mam rzeczywiście bardzo dobry.

Podczas jednego z recitali dyplomowych grałam koncert Beethovena, Maciej mi akompaniował. I to był pierwszy nasz wspólny występ. Tematem mojej pracy dyplomowej była muzyka hiszpańska. Mój profesor, znakomity pianista, a obecnie także prorektor do spraw artystycznych w naszej uczelni, prof. Bogumił Nowicki pierwszy zwrócił nam uwagę, że powinniśmy grać razem z Maciejem, który już wówczas był moim mężem. Pobraliśmy się bowiem na pierwszym roku studiów za specjalnym zezwoleniem. Wielokrotnie już graliśmy razem, najczęściej właśnie na cztery ręce, jako że rzadko gdzie są dwa fortepiany.

– *Najbliższe Państwa plany?*

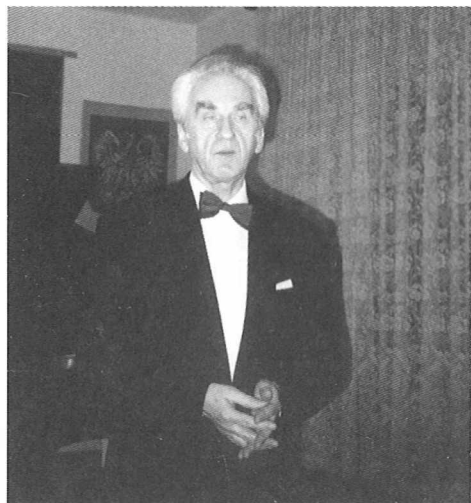
– Myślimy o koncercie, podczas którego Renata będzie grała muzykę hiszpańską, ja natomiast węgierską – mówi Maciej. Z Instytutu Węgierskiego w Warszawie, gdzie często występowałam z Lisztem, wyszedł pomysł, abyśmy zagraли razem utwory Bartoka. Na szczęście właśnie podczas obecnego pobytu w Budapeszcie udało nam się kupić niektóre nuty tego kompozytora, więc możemy zacząć przygotowania do wspólnego koncertu.

– *Życzymy zatem Państwu wielu sukcesów artystycznych i mamy nadzieję, że wkrótce ponownie się zobaczymy na kolejnym koncercie w „Bemie”.*

Notowała: Alicja Nagy

Koncert Renaty i Macieja Pabichów mógł się odbyć także dzięki sponsorom: Fundacji ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych, Komisji Kulturalnej pod kierownictwem Gregora Istvána Galla z Samorządu V. dzielnicy Budapesztu Belváros-Lipótváros i Oddziałowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Poznaniu. Z całego serca wszystkim dziękujemy.

Juliusz Adamowski



■ O Juliuszu Adamowskim, wybitnym pianiście, pedagogu, prelegencie i działaczu muzycznym wspominałam już pisząc o koncercie Renaty i Macieja Pabichów dla uczczenia Roku Ignacego Jana Paderewskiego. To właśnie jemu zawdzięczamy występy w siedzibie „Bema” – poza wymienionym już małżeństwem Pabichów – Hanny Holeksy, Jakuba Gwardeckiego i Wojciecha Waleczka.

I oto w dniu 10 listopada, w przeddzień 83 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach zaborów mieliśmy okazję gościć u siebie zarówno profesora jak i Hannę Holeksą. Obydwoje wystąpili z pięknym koncertem, podczas którego Juliusz Adamowski dał się nam poznać także jako doskonały prelegent.

Juliusz Adamowski wykonał przepięknego „Poloneza a-moll” Michała Ogińskiego i z twórczości Fryderyka Chopina „Poloneza A-dur op. 40”, „Mazurka a-moll op. 68”, „Walca cis-moll I op. 64” oraz „Preludia A-dur i d-moll op. 28”.

Natomiast młoda, bardzo utalentowana pianistka Hanna Holeksa, która tego samego dnia przed południem występowała w Sali Koncertowej Muzeum F. Liszta w Budapeszcie, zagrała dla nas utwory wielkiego Węgry – „Les jeux d’eaux a la Villa d’Este” (Fontanny Willi d’Este), Parafrazę koncertową na tematy z opery „Rigoletto” G. Verdiego i „XII Rapsodię węgierską”.

Po koncercie bardzo serdecznie przyjętym przez naszą publiczność mogłam jeszcze porozmawiać nieco z Juliuszem Ada-

mowskim, zaliczanym nie bez powodu do naszych przyjaciół. Nie tylko przecież organizuje nam niezapomniane koncerty, ale także za każdym razem stroi nasz mocno zniszczony i stary fortepian, przedłużając mu tym sposobem jego żywot.

– Czytelnicy GP znają mnie już z poprzednich wypowiedzi dla tego pisma. Dla przypomnienia więc powiem tylko tyle, że studia pianistyczne ukończyłem w Akademii Muzycznej we Wrocławiu pod kierunkiem prof. Włodzimierza Obidowicza. Przez ponad 40 lat łączyłem kilkukierunkową pracę dydaktyczną w mojej macierzystej uczelni z działalnością artystyczną na polu upowszechniania muzyki i promocją utalentowanej młodzieży. Jestem autorem kilku tysięcy koncertów umuzykalniających, kilkuset koncertów słowno-muzycznych (wśród nich sześć było prezentowanych na Międzynarodowych Festiwalach Chopinowskich w Dusznikach Zdroju) oraz 600 koncertów przygotowanych i zrealizowanych w ramach działalności Towarzystwa im. F. Liszta w Polsce. Dzisiejszy był dokładnie sześćset pierwszym.

– O ile wiem, z Pana inicjatywy powstało w 1989 r. we Wrocławiu Towarzystwo im. Ferenc Liszta, które podobno w znacznej mierze przyczyniło się do powołania na Węgrzech kilka miesięcy później Towarzystwa im. Fryderyka Chopina.

– Zrealizowałem inicjatywę Izabeli Bojkowskiej – ówczesnej dyrektor Departamentu Muzyki i Teatru w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie. Wrocław jest miastem, gdzie ten wybitny artysta węgierski, który bardzo dobrze znał polską kulturę i dzieje naszego narodu, oraz był zaprzyjaźniony m.in. z Fryderykiem Chopinem, Adamem Mickiewiczem, Juliuszem Kossakiem, koncertował tylko w samym 1843 roku aż 9 razy, a nawet według części źródeł po raz pierwszy w życiu dyrygował spektaklem operowym. W 1859 r. ponownie wystąpił we Wrocławiu jako kompozytor i dyrygent. Po II wojnie Wrocław stał się jednym z liczących się ośrodków badań muzykologicznych w zakresie tematyki lisztowskiej. Zrozumiałe więc jest dlaczego właśnie tutaj założyliśmy Towarzystwo im. F. Liszta,

które jest stowarzyszeniem ogólnopolskim i skupia też około 170 członków z 4 krajów. Zorganizowaliśmy 4 ogólnopolskie konkursy pianistyczne, a w 1999 r. I Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Liszta. Impreza ta ma szansę stać się drugą po Wratistawia Cantas muzyczną wizytówką stolicy Dolnego Śląska i partnerem dla Konkursu Chopinowskiego w Warszawie. Jest ona także ukoronowaniem pierwszego dziesięciolecia Towarzystwa. II Międzynarodowy Konkurs planujemy na październik 2002 r. Będzie on zarazem szóstym konkursem w ogóle.

– Dzięki Panu zatem, który od chwili założenia Towarzystwa im. F. Liszta jest jego prezesem, i my mamy możliwość goszczenia u siebie laureatów tych konkursów u siebie. Mam tu na myśli Hannę Holeksę, Jakuba Gwardeckiego, Wojciecha Waleczka i naturalnie Macieja Pabichą. Towarzystwo organizuje także międzynarodowe kursy pianistyczne.

– Od 1993 r. odbyło się 8 międzynarodowych kursów mistrzowskich, w których poza Polakami uczestniczyło około 100 cudzoziemców z kilkunastu krajów, głównie z Kanady i Japonii, a ostatnio także z Rosji i Łotwy. Zyskują one coraz większe powodzenie, zwłaszcza że ostatnio kilkoro uczestników naszych mistrzowskich kursów pianistycznych zdobyło wysokie nagrody na różnych międzynarodowych konkursach w świecie.

– Kiedy Pan ma czas na własne koncerty?

– Obecnie jestem przede wszystkim pedagogiem, prelegentem i działaczem muzycznym. Pianista by występować musi ćwiczyć codziennie, a ja od maja do dzisiaj (10 listopada) w ogóle nie dotykałem klawiatury fortepianu. Tak więc jako pianista występuję obecnie bardzo rzadko, ale jeśli już to wtedy najchętniej gram utwory Chopina i Liszta.

– Wielki to zatem zaszczyt dla nas, że właśnie w „Bemie” mógł się nam Pan zaprezentować jako pianista. Życzymy sobie, aby jak najczęściej dochodziło do spotkań z Panem, a Panu bardzo wielu sukcesów w swej pracy na wszystkich polach i uznania za wielki wkład pracy.

– Mam już Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Nagrodę Muzyczną Wrocławia, Medal „Pro Cultura Hungarica”, który otrzymałem od władz węgierskich oraz kilka Nagród Ministra Kultury i Sztuki

– W imieniu nas wszystkich jeszcze raz serdecznie dziękuję.

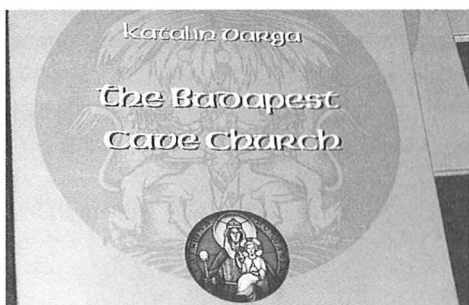
Alicja Nagy



■ Hanna HOLEKSA, asystentka Akademii Muzycznej w Katowicach, którą ukończyła po studiach pod kierunkiem profesora Andrzeja Jasińskiego, ma zaledwie 24 lata, a jest już laureatką wielu konkursów pianistycznych. W 1995 r. uzyskała I miejsce na Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. Ferencza Liszta we Wrocławiu, w dwa lata później II nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Współczesnej Muzyki Kameralnej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie oraz V nagrodę na I Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Ferencza Liszta we Wrocławiu w 1999 r.

Koncertuje nie tylko w Polsce, ale i za granicą, najczęściej w Rosji, na Węgrzech, w Czechach, Słowacji i w Niemczech. Dokonała nagrań płytowych dla Związku Kompozytorów Polskich oraz nagrań radiowych i telewizyjnych.

U nas wystąpiła już dwukrotnie, obecnie i po raz pierwszy w grudniu 1996 r. Poza nią koncertował wówczas Jakub Gwarddecki.



KOŚCIÓŁ SKALNY

■ Kościół skalny w grocie Góry Gellérta w Budapeszcie ma szereg odniesień polskich: reaktywowali go ojcowie Paulini z Częstochowy, tu modlili się polscy uchodźcy w czasie II wojny światowej, jest polska kaplica. O wszystkich tych szczegółach można się dowiedzieć z książki Istvánné Vargi, którą wydano także w j. angielskim.



od lewej: Adam Piśko, Jgoda Madej, Kazimierz Madej, Michał Tincel i Dominik Kwaśniewski

LOCH CAMELOT

■ Na spotkanie z węgierską Polonią reprezentacyjna grupa kabaretu LOCH CAMELOT przyjechała z Krakowa na zaproszenie SMP XIII dzielnicy Budapesztu, a dzięki poparciu finansowemu krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. I mimo, że 2 grudnia przed południem w naszym Polskim Kościele odbywała się uroczysta Msza św. z okazji 10-lecia erygacji Polskiej Parafii Personalnej, a po niej jeszcze spotkanie w Domu Polskim, (właśnie rozpoczęły się już prace przygotowawcze do remontu), to na wieczorne występy kabaretu do Centrum Kultury im. Józsefa Attili przyszło rzeczywiście bardzo dużo ludzi i to nie tylko z Budapesztu. Obecna była grupa Polaków z Székesfehérváru, a także kilka nauczycielek z różnych miejscowości kraju, które tego samego dnia były na roboczym spotkaniu w OSMP. Przybyli więc młodzi i ci nieco starsi, studenci i seniorzy, i sam Pan Bóg wie, kto jeszcze. Zabawa była na sto dwa. Artyści zaproponowali program, mogący zadowolić wszystkich bez względu na wiek i ukierunkowania polityczne. Znalazły się w nim piosenki z zamierzchłego okresu Austro-Węgier, stolicy Galicji – Lwowa, akcenty międzywojenne, a także najpiękniejsze piosenki poetyckie Dominika Kwaśniewskiego (piosenkarz, kompozytor, autor tekstów), żarty muzyczne Jagody Madej (skrząpaczka i aktorka) i najlepszych kompozytorów krakowskich, utwory liryczne, komiczne, satyryczne. Pewnego urozmaicenia i kolorytu dodały programowi dumki ukraińskie, w wykonaniu Łady



Mariji Gorpenko, z zawodu aktorki i etnografki.

Istniejący już od dziewięciu lat Kabaret LOCH CAMELOT, kierowany od początku przez Kazimierza Madeja, reżysera, scenografa, aktora, wieloletniego artystę krakowskiej „Piwnicy pod Baranami” skupia młode talenty oraz niespokojnych, poszukujących twórców. Są tu i ludzie z profesjonalnym wykształceniem, i studenci różnych uczelni krakowskich. Wszyscy jednak muszą się odznaczać przede wszystkim jedną podstawową cechą – artystyczną pasją.

Na spotkanie z nami poza już wyżej wspomnianymi artystami przybyli też Adam Piśko – aktor, satyryk, piosenkarz, komik, Michał Tincel – perkusista filozof i Grzegoś Gryboś – wspaniały gitarzysta.

Polska gwiazda węgierskiej sceny

Z inicjatywy Samorządu Dzielnicowego na Zamku Budańskim i SMP I dzielnicy w dniu 1 października b.r. na ścianie domu przy ul. Móra Ferenc, w którym do końca swego życia mieszkała wielka aktorka węgierska Maria Lázár, z domu Czartoryska, wmurowana została tablica poświęcona jej pamięci.

„Była szczególnie wspaniałym zjawiskiem sceny: urzekająco piękna twarz, żar zielonobrzązowych oczów, czarnokrucza korona włosów, delikatne, podługne dłonie, zgrabne nogi, wyniosła piękna figura i niski, ale łagodny ton głosu zapewniały jej królewską wprost wytworność.”

Mihály Czenner

■ Choć wielokrotnie wielbiciele wielkich primadonn wypręgaliby konie z ich karet, by samemu móc je ciągnąć, a hrabiowie i baronowie pętlali do ich stóp, w kołach arystokracji ubiegłego stulecia wyklętą była ta, która odważyła się być „komediantką”. Stąd też chyba i Czartoryscy nie radowali się na wieść, iż córka jednego z ich krewnych, zamieszkałego na Węgrzech, Maria Czartoryska została aktorką.

Późniejsza gwiazda węgierskich scen urodziła się 18 kwietnia 1895 roku w siedmiogordzkich Zdrojach Herkulesa (Herkulesfürdő). Ku uwadze astrologów dodam, iż tego samego dnia, 1946 roku urodził się Jerzy Stuhr. Maria swe dzieciństwo spędziła wraz z czworgiem rodzeństwa i rodzicami w Kolozsvárze (Cluj), Wiedniu i Budapeszcie. Jej ojciec porozumiewał się z matką w języku niemieckim, potem nauczył się węgierskiego i ten też stał się językiem całej rodziny.

Maria nie należała do tych, którzy rodzą się z gwiazdą przeznaczenia na czole i już w dzieciństwie dają niezawodne oznaki wyjątkowego talentu. (Jak np. wśród jej koleżanek ze sceny Margit Dajka, która mając 9 lat grała hotelowego boy'a w operetce „Róża Stambułu”, czy Éva Rutkai, która od 5 roku życia występowała na scenie Teatru dla Dzieci u Leknera. Młoda Czartoryska lubiła żyć i chciała być krawcową, ale dwie czołowe aktorki Teatru Víg, Ella Kertész i Irén Varsányi zwróciły uwagę na jej urok i miły głos, i namówiły rodziców Marii, by zapisali ją do Szkoły Aktorskiej przy Krajowym Stowarzyszeniu Aktorów. Maria po jej ukończeniu pojawiła

się w światłach rampy sceny segedyńskiej, podbijając z sezonu na sezon widzów nadcisiańskiego grodu, aż w 1921 roku „wpadła w oko” dyrektorowi Teatru Víg Dánielowi Jobowi, który zwerbował ją do swojej trupy. Już na samym początku swej kariery było jej dane uczestniczyć w tworzeniu historii teatru węgierskiego: w węgierskiej prapremierze „Trzech siostr” grała Natalię w towarzystwie tak wyśmienitych gwiazd jak Irén Varsányi, Ella Gombaszögi i Margit Makai. Później dane jej było grać cały akt z największą sławą teatru, Gyulą Hegedusem, odtwarzając rolę Orinthy w „Drabinastym wozie” B. Shaw. W okresie międzywojennym występowała poza Vígiem na deskach wszystkich bez mała teatrów Pesztu. Odmówiła jedynie Teatrowi Narodowemu, ponieważ – jak sama wyznała – nie zadowalała ją trzecie miejsce u boku dwóch sław tej sceny – Gizi Bajor i Anny Tóké. Nie odrzuciła natomiast Operetki, gdzie dzięki wspaniałym zdolnościom tanecznym i śpiewaczym brylowała w „Balu w Savoyu” jako Tangolita, oczarowując przy tym doskonałością obchodzenia się kastanietami tak, że na niejednym spektaklu widzowie w ich takt tupali nogami.

Notowania Marii Czartoryskiej – w tym czasie już Marii Lázár – do 1944 roku szły nieprzerwanie w górę. Prócz warunków zewnętrznych, dar bezbłędnego opanowania tekstu sprawiły, że zarzucano ją coraz to nowymi propozycjami. Reżyserowie najchętniej widzieli ją w rolach „kobiet fatal-

nych”. Choć niekiedy wzbraniała się przed tym, to w rezultacie czuła się jak we własnym żywiole, gdy mogła zniewalać mądrych ponoć mężczyzn, tworząc postaci kobiet żadnych władzy, intryganckich. Największe owacje też wiązały się właśnie z taką rolą, a była nią księżna Marlborough w „Szkłance wody”, wystawionej 240 razy. Ta sama Maria Lázár była jednak tak samo wiarygodna w sztuce Móricza „Sędziego Sári”, iż nawet szukający dziury w całym krytyk nie mógł jej nic zarzucić. Swą wszechstronność Maria Lázár udowodniła też przed kamerami. W drugiej połowie lat trzydziestych nagrywała równocześnie dwa filmy: „111-ty” i „Puszystański wiatr”. W pierwszym odtwarzała postać tajemniczej polskiej tancerki Olgi Komorowskiej, w drugim krewkiej karczmarki Anny. Reżyser obu filmów István Székely mówił o niej w zauroczeniu, że w obu obrazach była jednako „doskonała i wzbudzająca iluzję”, a w „Puszystańskim wietrze” – „wspaniała, silna, pobudzana miłością i zemstą chłopka-demon, która zawraca w głowach puszystańskim chłopom”. Godnie zakończyła swą karierę filmową: Pál Sándor powierzył jej rolę w filmie „Wspomnienia ze Zdrojów Herkulesa” i w ten sposób mogła na krótko powrócić do miejsca narodzin.

Po przejściu władzy przez strzałokrzewców 15 października 1944 roku zabroniono jej występów na stołecznych scenach, a to z powodu pochodzenia męża.

Zdjęcie archiwalne z 1942 roku



Mogła na nie wrócić dopiero po wojnie. W 1948 roku związała się z Teatrem Madácha, w którym pozostała aż do przejścia na emeryturę w 1963 roku. W latach pięćdziesiątych nie mogła wykazać swego talentu, gdyż w tym okresie publika była zdana na teatr schematyczny. Dopiero później otworzyła się możliwość formowania ról przypisywanych swoistym humorem i samoironią. Szczególnie zabłysnęła w komedii László Tabiego „Wyjątkowy Światowy Dzień” w roli małżonki nauczyciela akademickiego odznaczonego Nagrodą Kossutha. Wcześniej, w 1961 roku przydzielono jej rolę w innej sztuce Tabiego, ale spiesząc się na próbę generalną na ulicy Lajosa Kossutha złamała nogę i premierę odwołano. Od tego czasu musiała chodzić o lasce i z laską wychodziła też na scenę, przy czym dla widza laska zdawała się być tylko rekwizytem. W ostatnim swym występie na deskach teatru zdobyła publiczność grając dobroduszną siostrę przełożną w sztuce „Abélard i Heloiza”. Maria Lázár zachowała do końca smukłą figurę, urodę, młodzieńczość i gładkość cery. Gdy pytano ją o ten sekret, odpowiadała, iż zawsze starała się zachować pokój i równowagę ducha. Naturalnie, duże znaczenie miało to, że przez lata całe pływała łątem i zimą pod gołym niebem i stroniła od lekarstw. Nie piła alkoholu, nie paliła i rzadko kiedy zdarzało się jej zarywać noce. Lubiła długie spacerować i wielbiciele jej talentu często mogli ją spotkać na spacerze w Alei Basztowej nieopodal mieszkania przy ulicy Móra Ferenc.

Nie dawała też tematów dla prasy brukowej. Po pierwszym, nieprzemyślanym zamążpójściu, wyszła za mąż powtórnie i wydała na świat dwóch synów. Ci, gdy dorośli, wyjechali do Nowego Jorku, ale sprawili jej radość tym, że czwórkę wnucząt nauczyli języka węgierskiego.

Maria Lázár była też nieskazitelnym człowiekiem. Nie chełpiła się swym arystokratycznym pochodzeniem, a gdy inni, szukając u niej względów nawiązywali do tego, delikatnie zmieniała temat. Znana była z niesienia pomocy ludziom w potrzebie, nawet w najtrudniejszych czasach. Podczas okupacji przechowywała w swym domu około pięćdziesięciorga dzieci, gotując im i opierając wespół ze swą gospożą. Wiedziała, że grozi jej za to kara śmierci, ale nie była w stanie odmówić schronienia o nie proszącym. Podczas obław strażników na ich pytania odpowiadała, wykorzystując swój talent aktorski, bez drgnięcia powiek, że nikogo nie ukrywa. Raz jednak życie jej zostało bezpośrednio zagrożone. Wyszła ze schronu do mieszka-

nia po czystą odzież, a w tym czasie właśnie bomba uderzyła w dom. Zawaliły się ściany, runęła podłoga, a ona zawisła na framudze drzwi i w tej pozycji ją znaleziono. (Zniszczone mieszkanie udało się w pełni wyremontować dopiero w 1955 r.) Wy różniła się też gotowością pomocy zawodowej. Pamiętna jakiemu przypadkowi zawdzięcza swe odkrycie dla sceny, po wojnie przez długie lata odwiedzała fabryki i zakłady, by przekazywać tajniki zawodu młodym zdolnym robotnikom.

Mária Lázár zmarła 1 października 1983 roku w Budapeszcie. „Swymi ostatnimi rolami przekazała publiczności doświadczenia skoncentrowanej wiedzy o znajomości mądrze gorzkiego życia, umiejętności ra-

dowania się nawet z ludzkiej małości, nicości, zdolności dostrzegania w nich swoistej pełni – tymi słowami żegnał aktorkę krytyk teatralny Péter Gál Molnár, dodając: – Była aktorką miłującą życie, i w młodości i w wieku dojrzałym. Wyśmiewała wiek i czas, zmęczonych walką i życiem. Zwycięsko panowała w najbardziej niewiernym i najgroźniejszym królestwie: w Teatrze.”

Przed miesiącem, 22 listopada w jednym z programów telewizyjnych zapytano aktorkę Erzsébet Máté, laureatkę Nagrody Kossutha, kogo uważa za swych mistrzów. Na pierwszym miejscu i bez wahania wymieniła ona Marię Lázár.

László Ábrán.



Uczestnicy gęsiego



Przy pracy



W plenerze

NAD „MORZEM”

We wrześniu b.r. pod auspicjami SMP XI dzielniczy odbył się tygodniowy plener plastyczny w Balatonföldvár. Organizatorzy przygotowując formułę konfrontacji plastycznych wykorzystali pozytywne doświadczenia z ubiegłorocznej imprezy w Mátraalmás. Oprócz więc przedstawicieli polonijnych artystów (HU), na zgromadzenie przybyli także nasi dobrzy znajomi z grupy Brzimy z Ustronia (PL) i niezrzeszona artystka z Neukirchen (D). Zgodnie z tradycją i w tym roku od czasu do czasu pogoda platała figle, lecz dzięki zaangażowaniu i intensywnym działaniom aktywistów z SMP XI dzielniczy udało się zapewnić przebywającym artystom pędzla i innych form przekazu pełny komfort twórczy.

Wystawa poplenerowa odbyła się tym razem w grudniu w Ustroniu (PL). KD

POLONIKI LIPÓTVÁROS

prezentuje Jerzy Kochanowski

Tu mieszkał ongiś Bem



■ „Głos Polonii” – Jerzy, przez prawie trzy lata zapoznawałeś słuchaczy polonijnego radia z węgierskimi polonikami. Od ponad roku jest przerwa. Także GP od lat prowadzi taką rubrykę. Kontynuując ten cykl o czym opowiesz zatem w kolejnej wędrowce polskimi śladami? A w ogóle, czy są jeszcze takie, o których dotąd nie mówiłeś?

– Chyba wszyscy zgodzą się ze stwierdzeniem, że polskich śladów na Węgrzech jest bardzo dużo, tak dużo, że starczy mi tematów na przynajmniej kolejne 30 odcinków. Powiedziałem kiedyś w wywiadzie dla TV Polonia, że obok Litwy, zachodniej Ukrainy właśnie tu na Węgrzech znajdziemy najwięcej poloników. Jak dotąd nikt nie podważył tej opinii!

– Niewątpliwie, że 1000 lat przyjaznych



kontaktów pomiędzy naszymi narodami pozostawiło po sobie masę wspólnych rzeczy, śladów prawie w każdym zakątku kraju.

– Dokładnie tak, chociażby tu gdzie się znajdujemy, w centrum stolicy w siedzibie Stowarzyszenia Bema. W tej jednej z najmniejszych dzielnic Budapesztu noszącej imię cesarza Leopolda znajdujemy kilka poloników. Jest tablica, ba, nawet dwie tablice pamiątkowe ku czci gen J. Bema na ścianie budynku przy ulicy Akademia (obecnie mieści się tu SSMP, a niegdyś zajazd „Pod Arcyksięciem Stefanem”), w którym zamieszkiwał on przez krótki okres jesienią 1848 roku. Dwie inne tablice umieszczone na gmachu Ministerstwa Rolnictwa czczą pamięć dwóch polskich męczenników węgierskiej Wiosny Ludów: księcia płk. Mieczysława Woronieckiego oraz kpt. Kazimierza Rulikowskiego. Niedawno minęła właśnie 152. rocznica ich śmierci.

Król Stefan Batory posiada tu „swoją” ulicę od ponad 130 lat, a sylwetkę pogromcy Moskali uwiecznia kilka słów na emaliowanej tabliczce. Bardzo dużo polskich śladów znajdujemy w gmachu Parlamentu. Te zasługują na oddzielną rozmowę.

Warto też pamiętać, że w Lipótváros, działało wiele polonijnych i polonofilskich organizacji. Pierwszą z nich było założone w 1867 roku Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie. Mieściło się w nieistniejącym już budynku przy ulicy Dorottya 2. Pierwotna siedziba Węgierskiego Towarzystwa A. Mickiewicza działającego od 1929 roku znajdowała się przy ul. Széchenyi 1, Związek Węgierskich Przyjaciół Polaków przy placu Franciszkanów 7. Największa organizacja polonijna po wojnie – Związek Polaków na Węgrzech, od 1946 do 1950 roku zajmował pomieszczenia na II piętrze kamienicy przy ul. Veress Pálné 9. Podczas ostatniej wojny w budynku przy obecnej ulicy Garibaldi 4 (dawniej ul. Géza) mieściły się: Komitet Obywatelski d/s opieki nad uchodźcami, Sekcja polska Węgierskiego Związku Narodowego, Węgiersko-Polski Związek Młodzieży Akademickiej itd. Tak sobie myślę: jeżeli jest jakieś miejsce w V dzielnicy godne upamiętnienia przez nas, to właśnie gmach przy

ulicy Garibaldi. Podsuwam ten pomysł w pierwszym rządzie naszym samorządom mniejszościowym.

– No właśnie, funkcjonują tu dwa samorządy: stołeczny i dzielnicowy oraz nasze Stowarzyszenie.

– Tak jest. Warto jednak przypomnieć, że powstałe w 1958 roku Stowarzyszenie mieściło się przez pewien czas w Czytelnicy Polskiej przy ulicy Váci, czyli także w Lipótváros. Obecną siedzibę otrzymaliśmy od władz miasta w 1960 roku.

I wspomniałbym tu jeszcze o dwóch ciekawostkach polonijnych z dawnych czasów, związanych z tą częścią miasta.

Otóż na początku lat 40. ubiegłego stulecia przy ulicy Hold otworzono jedną z pierwszych pracowni fotograficznych w mieście, a zarazem na całych Węgrzech. Szybko uzyskała wielką sławę. To tu sporządzano zdjęcia-portrety co znacniejszych postaci. Słynny, jedyny zachowany wizerunek poety Sándora Petőfiego powstał właśnie tutaj. A co ma to wspólnego z Polską? Odpowiedź prozaiczna: właścicielem owego studia oraz protoplastą węgierskiej fotografii był Polak z pochodzenia – Leopold Strzeliński.

– A druga?

– Wiadomo, że marszałek Polski, Rydz-Śmigły po ucieczce z miejsca internowania w Rumunii podczas II wojny światowej, przybył na Węgry. Tu przez okres kilku tygodni ukrywał się w centrum stolicy w prywatnym mieszkaniu przy ulicy Molnár 54, później nad Balatonem, skąd w przebraniu, pod innym nazwiskiem, powrócił do okupowanej Warszawy.

– Dziękuję w imieniu Czytelników i do następnego spotkania.

Rozmawiał: Jerzy Królikowski

HYMN

*Pieśń Legionów Polskich w
Jeszcze Polska nie umarła,
kiedy my żyjemy.
Co nam obca moc wyrządziła
śmierć odbijemy.
marsi marsz Debrzki*

■ Tekst polskiego hymnu przełożył po raz pierwszy na język węgierski Thály Kálmán w 1861 roku, czyli dokładnie przed 140 laty. Nie było to co prawda wierne tłumaczenie słów Mazurka, bowiem poeta gen. Dąbrowskiego poeta zamienił na, bardziej znanego tu Tadeusza Kościuszkę. Niewątpliwie zasługi tego ostatniego dla Polski są bezsprzeczne, lecz dziwnie byłoby nam śpiewać: „Marsz, marsz Kościuszkę!”.

Twórca pomnika Batorego

R O C Z N I C E

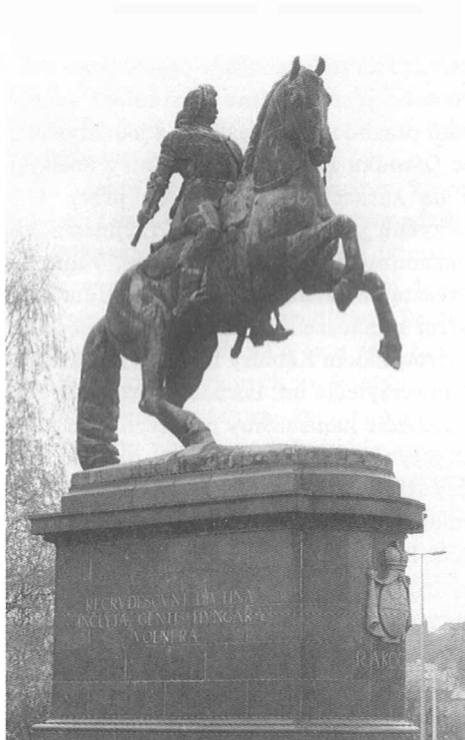


■ Oprócz kilku ulic noszących imię wielkiego króla Polski i księcia Siedmiogrodzkiego, najbardziej okazałymi pamiątkami po nim są pomniki: jeden wewnątrz Parlamentu, drugi na niewielkim placu w dzielnicy Zuglő. Autorem tego ostatniego jest urodzony 120 lat temu, jeden z wybitnych węgierskich rzeźbiarzy János Pásztor.

Wykształcony w Paryżu artysta jest twórcą wielu pomników w stolicy Węgier, wśród których największym dziełem jest pomnik księcia Franciszka II Rákoczyego odsłonięty na placu Kossutha przed Parlamentem w ramach obchodów 200. rocznicy jego śmierci (1735 r.)

Według znawców sztuki jest to jeden z najlepszych pomników „konnych” na świecie, dorównujący swą klasą słynnemu pomnikowi cara Piotra Wielkiego w Petersburgu. Ciekawostką jest również, że spośród setek pomników w stolicy Węgier jako jeden z nielicznych pozostał nieuszkodzony na swoim pierwotnym miejscu, „przeżywając” okres wojny i komunistycznych „reform”.

János Pásztor przystąpił do pracy nad pomnikiem Stefana Batorego już jako dojrzały i ceniony artysta. Dzieło gotowe było w 1943 roku, lecz wydarzenia wojenne oraz następne burzliwe lata spowodowały, że zamiast wystawienia na widok publiczny, trafiło do magazynu. Dopiero w 1958 roku wyznaczono miejsce na niewielkim skwerze skrzyżowania ulic Thököly i Hungaria



w XIV dzielnicy, gdzie niebawem odsłonięto pomnik. Sam plac w otrzymał nazwę „Bathory István tér” dopiero w 1990 roku.

Pomnik przedstawia króla w takiej samej pozie jak namalował to Jan Matejko w obrazie „Batory pod Pskowem”. Obraz ten był dobrze znany węgierskiej publiczności, bowiem po raz pierwszy wystawiany był tu już w 1879 roku. Sukces jaki osiągnął wtedy nasz malarz spowodował, że pierwszym etapem zagranicznej prezentacji kolejnego, i chyba największego jego dzieła – „Bitwa pod Grunwaldem”, był właśnie Budapeszt.

Powstająca wówczas Galeria Narodowa zrobiła wszystko, aby nabyć choć jedno z dzieł Matejki. I stało się: „Bitwa pod Warną” jest od ponad 130 lat jednym z najcenniejszych dzieł stałej ekspozycji XIX-wiecznego malarstwa europejskiego.

János Pásztor – twórca wielu rzeźb zdobiących m.in. wnętrza kąpieliska Gellérta oraz Wyspy Małgorzaty zginął w styczniu 1945 roku podczas „wyzwalania” miasta.

Jerzy Kochanowski

■ W poprzednim 66 numerze GP w materiale „Polscy lekarze-legioniści” wkradł się błąd. Osobistym lekarzem Lajosa Kossutha na emigracji był Józef Spaczek a nie jak napisałem – Józef Stoczek. Ten ostatni był bowiem pierwszym rektorem Politechniki w Budapeszcie. Być może zbieżność nazwisk spowodowała moją pomyłkę. (J.K.)

■ 10 lat temu podjęto w Stowarzyszeniu próbę utworzenia Związku Polaków na Węgrzech.

■ 15 lat temu w ramach obchodów 400. rocznicy śmierci króla Stefana Batorego odsłonięto tablicę pamiątkową w Nyírbátor.

■ 65 lat temu odsłonięto w Budapeszcie tablicę pamiątkową ku czci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

■ 125 lat temu zmarł major Seweryn Korzełiński, uczestnik Powstania Styczniowego, żołnierz Polskiego Legionu w węgierskiej Wiosnie Ludów, ranny w bitwie pod Temesvárem.

■ 150 lat temu urodził się Emanuel Kogutowicz, wybitny kartograf, twórca pierwszego szczegółowego atlasu Węgier.

■ 175 lat temu urodził się w Stryju Julian Tuszowski uczestnik węgierskiego powstania 1848-49, którego gen. Bem awansował do stopnia kapitana. Osiedlił na Węgrzech.

■ 10 grudnia minęła 151 rocznica śmierci patrona naszego Stowarzyszenia, gen. Józefa Bema. Poniżej zamieszczamy model pierwszego pomnika bohatera Wiosny Ludów w Marosvásárhely (Siedmiogród). Niestety, sam pomnik władze rumuńskie postanowiły usunąć w 1919 roku i jego dalsze losy są nam nieznane.

Zebrał: J.K.



Zna Polskę na wskroś

■ Erika Bakonyi, dyrektor Polskiego Ośrodka Informacji Turystycznej w Budapeszcie, jest co prawda rodowitą Węgierką, ale niejednokrotnie bardziej polską, niż niejedna Polka. W listopadzie tego roku otrzymała najwyższe polskie odznaczenie przyznawane cudzoziemcom – Krzyż Kawalerski Orderu Złoty RP, który w imieniu prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego wręczył jej ambasador RP w Budapeszcie, Rafał Wiśniewski.

– Bardzo serdecznie gratulujemy w imieniu wszystkich członków naszego Stowarzyszenia i całej Polonii węgierskiej. Znając Ciebie, wierzymy, że mimo najwyższego odznaczenia, jakie dostałaś, nie spocznesz na laurach i w dalszym ciągu będziesz z pełnym zaangażowaniem pracować dla sprawy polskiej. O ile wiem, nie jest to pierwsze Twoje odznaczenie.

– Mam już m.in. odznaczenia: „Zasłużony dla Kultury”, „Zasłużony dla Turystyki”, a kiedy pracowałam jeszcze w ORBISie „Złoty Medal Zasługi Turystyki” z Ministerstwa Turystyki.

– A skąd Twoje zainteresowanie turystyką polską?

– Właściwie już na pierwszym roku studiów, jeszcze bardzo słabo znając język polski, skończyłam kurs przewodników turystycznych i pilotów i od razu zaczęłam pracować z polskimi grupami, których kiedyś na Węgry przyjeżdżało bardzo dużo.

Bardzo mi to pomogło w pogłębieniu znajomości języka. Zaraz po studiach zaczęłam pracować w turystyce, a jednocześnie w Ośrodku Informacji i Kultury Polskiej i na kursach prowadzonych przez TIT uczyłam języka polskiego. Przyjmowałam egzaminy państwowe, a także, robię to zresztą do dzisiaj, egzaminy na tłumaczy. Wraz z Januszem Bańczerowskim, obecnie kierownikiem Katedry Filologii Polskiej na Uniwersytecie im. Lóránda Eötvösa w Budapeszcie napisaliśmy podręcznik do nauki języka polskiego. W latach 70. było rzeczywiście duże zainteresowanie Polską, mnóstwo młodych Węgrów wyjeżdżało do tego kraju, gdzie bardzo modny i rozwinięty był autostop. W 1991 r. zostałam dyrektorem Sp. z o.o. ORBIS Budapeszt. Została zlikwidowana z woli właścicieli w 1997 r. Już 15 października tego samego roku mianowana zostałam dyrektorem Polskiego Ośrodka Informacji Turystycznej w Budapeszcie.

– Czy rzeczywiście dostrzega się obecnie zainteresowanie Polską?

– Bardzo daje się to zauważyć. W ubiegłym roku wzrost turystyki z Węgier do Polski był aż 10-procentowy, a w tym roku na pewno będzie większy. Polska jest nie tylko pięknym krajem, ale także niedrogim. Bardzo dobrze jest tam rozwinięta sieć noclegowa, a więc turysta ma naprawdę w czym wybierać. Otrzymujemy mnós-



two listów z podziękowaniami za niezapomniane wrażenia, serdeczne przyjęcie przez Polaków. I to jest dla mnie sprawą bardzo ważną. Ciągłe jestem zapraszana na spotkania do różnych miejscowości, codziennie wielu klientów przychodzi do biura po foldery, materiały turystyczne, adresy. Wskazuje to na zasadność funkcjonowania Polskiego Ośrodka Informacji Turystycznej. Mam więc nadzieję, iż długo jeszcze będę mogła wykonywać tę pracę i jak najszerzej i najlepiej propagować Polskę i jej walory turystyczne.

– Jeszcze raz serdecznie gratulujemy wysokiego odznaczenia i życzymy dalszej owocnej pracy w dziedzinie turystyki i propagowania naszego kraju.

Notowała: Alicja Nagy



Niezawodny św. Mikołaj

Drogie Dzieci! (czytaj: Rodzice)

Miałyście szczęście, że św. Mikołaj tego roku trochę się spóźnił, bo gdyby przybył na czas, to spotkałby tylko kilkoro z Was. Wiemy, że nie byłoby to z Waszej winy. Najważniejsze jednak, że wszystko się jakoś ułożyło i jak co roku, także obecnie, mógł Was obdarować łakociami, w czym finansowo wspomogło go nasze Stowarzyszenie i OSMP.

On podziękował, my też dziękujemy, również w Waszym imieniu, no i oczywiście także „czarującemu” Panu iluzjoniście.

NA DROGACH NADZIEI I POKOJU

■ Trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa rozpoczęliśmy z ogromną nadzieją i pełnią ufności oraz z nowym zapalem do budowania królestwa Bożego. Wydarzenia ostatnich miesięcy pokazują nam wyraźnie, jak ważne jest duchowe przygotowanie na ten okres. Pokój, o który tak zabiegamy, nie jest dziełem samego człowieka, ale jest pełnym ufności oddaniem się Stwórcy. Dlatego też stojąc przed obliczem Maryi, naszej Pani i Orędowniczki prosiliśmy o pokój: pokój w naszych sercach, rodzinach, w kraju i na świecie. To właśnie Ona jest tą Matką słynącą w historii naszego kraju, tą, za której pośrednictwem otrzymaliśmy ogrom dobrodziejstw, więc i teraz uciekaliśmy się do Niej, tym razem pod hasłem: **POLONIA ŚWIATA NA DROGACH NADZIEI I POKOJU.**

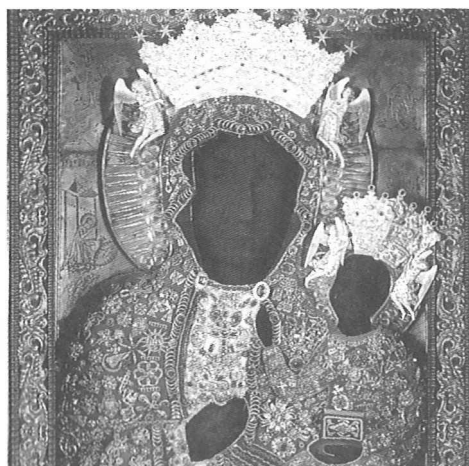
Już od 16 lat księża, bracia, klerycy, nowicjusze z Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej oraz Zgromadzenie Sióstr Misjonek Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej organizują szczególne czuwanie, by wesprzeć duchowo emigrację polską i jej pasterzy. Przybywają wraz z wiernymi z parafii prowadzonych przez to zgromadzenie z Polski oraz parafii polskich emigrantów z różnych stron Europy.

Również i w tym roku, pierwszym roku nowego stulecia i tysiąclecia przybyliśmy przed tron Jasnogórskiej Czarnej Madonny, by zanieść modły za polską rzeszę wychodzącą oraz za wszystkich, którzy otaczają ją duszpasterską opieką.

Na Jasnej Górze, w sanktuarium, które jest duchową stolicą Polski, zgromadziło się kilkaset osób, by wszystkie intencje swoje, swoich bliskich, Polonii i jej duszpasterzy polecać Bogu w modlitwie. Szczególną troską modlitewną w tym roku ogarniany Polaków żyjących na kontynencie północnoamerykańskim, życiem których wstrząsnęły boleśnie wydarzenia wrześniowe. Podpisując i wysyłając do Kongresu Polonii Amerykańskiej list solidarności i jedności chcemy im powiedzieć, że jesteśmy z nimi, modlimy się za nich, pamiętamy, iż są naszymi braćmi.

Przed Jasnogórskim Wizerunkiem Madonny oprócz osób urzędowych było mnóstwo ludzi nie tylko z Polski, ale i z zagranicy, a wśród nich i grupa parafian z Budapesztu z ks. Zbigniewem Czerniakiem i siostrą Małgorzatą.

Czuwanie rozpoczęło się o godz. 19 w auli o. Saugustyna Kordeckiego koncertami zespołów: seminaryjnego „Gaudeamus” oraz „Stella Maris” z Doniecka. Później w Kaplicy Cudownego Obrazu uczestników spotkania powitał Wikariusz Generalny TChR ks. Zbigniew Rakiej, a w klimat nocy wprowadził Rektor Wyższego Seminarium Duchownego ks. Ryszard Szymanik. Następnie odbyła się prezentacja grup, a po niej Siostry Misjonarki poprowadziły część chwalebna Różańca, modlitwę apelową natomiast Przełożony Generalny Towarzystwa Chrystusowego ks. Tadeusz Winnicki.



Po apelu zostały wzniesione flagi państw, gdzie mieszkają Polacy i w których pracują Księża Chrystusowcy i Siostry Misjonarki.

Kolejnym punktem nocnego czuwania było nabożeństwo „Modlitwa o pokój i nadzieję na trzecie tysiąclecie” przygotowane przez młodzież z parafii w Goleniowie, w czasie którego prosiliśmy Dobrego Boga o pokój na świecie i w naszych rodzinach. Kulminacją nocy czuwania była uroczysta Eucharystia o północy, której przewodniczył i Słowo Boże wygłosił ks. bp Jan Wątroba z archidiecezji częstochowskiej. Po Mszy Św. czuwanie przy Jasnogórskiej Ikonie było prowadzone przez grupy młodzieży z parafii ze Stargardu Szczecińskiego, Pyrzyce i Chociwia, w których pracują Księża Chrystusowcy i Siostry Misjonarki. Na zakończenie czuwania odbyło się nabożeństwo Drogi Krzyżowej, a po nim o godz. 4.30 Rektor Seminarium – ks. Ryszard Szymanik dokonał zasłonięcia Ikony Jasnogórskiej. Do domów w swoich krajach wszyscy wracali z nadzieją, że w przyszłym roku znów będą mogli uczestniczyć w szczególnym Jasnogórskim Czuwaniu.

(na podstawie relacji al. Daniela Głoćko i al. Tomasza Mikulaka z TChR.)



■ W 10. rocznicę erygowania Polskiej Parafii Personalnej w kościele na Kőbányi Polonia budapeszteńska zebrała się na uroczystej Mszy Św., którą celebrował Przełożony Generalny Towarzystwa Chrystusowego ks. Tadeusz Winnicki. Po mszy, zebrani wysłuchali krótkiego koncertu w wykonaniu zespołu seminaryjnego „Gaudeamus”.



X-lecie Polskiej Parafii Personalnej

Najlepsze życzenia z tej okazji złożono obecnemu Proboszczowi ks. Zbigniewowi Czerniakowi. A oto jedno z nich w formie wiersza:

Zapraszam Ciebie Chrystusie
W te nowe lata nieznane.
Marzeniem moim jest,
by Twoją łaską były utkane.
W swoim Miłosierdziu uchroni Proboszcza
od sieci człeka z tego
i jego rękami dopomóż Panie
uczynić wiele dobrego.

■ Realizatorzy programu Forum Polonijne (TVP Polonia) w jednym z listopadowych wydań jako temat wybrali młodą Polonię. W ciągu

jednej godziny kilku gości z krajów europejskich (m.in. Tamás Erdős z Budapesztu, z którym rozmawiałam po programie) oraz przedstawiciele władz (MSZ i Wspólnota Polska) podjęli temat, który jak się okazało wymagałby co najmniej kilku dni. Zaproszeni do studia młodzi ludzie z Anglii, Białorusi, Szwecji, Litwy, Czech i Węgier zdążyli jedynie zasygnalizować problemy, które okazały się bardzo podobne, czy to na Wschodzie, czy na Zachodzie, choć metody ich rozwiązywania są różne w różnych środowiskach.

Okazuje się, że wszędzie brak jest młodych społeczników, którzy poświęciliby swój czas na pracę dla własnego, polonijnego środowiska. Z jednej strony nie można się dziwić. W tym wieku człowiek zakłada rodzinę, robi karierę i stara się zasymilować z miejscowym środowiskiem. Najczęściej ma znajomych i przyjaciół ze szkoły, studiów, pracy czy sąsiedztwa. Dopiero później, po czterdziestce, przypomina sobie, że w Polsce miał babcię i dziadka, że w wieku dziecięcym jeździł tam na kolonie, że chętnie oglądał polskie filmy czy słuchał polskiej muzyki, i że właściwie to teraz miałby czas, aby ten zapomniany świat pokazać innym (choćby swoim dzieciom). W ten sposób spośród odbiorców programów organizacji polonijnych wypada w zasadzie całe pokolenie tzw. młodzieży (głównie tej starszej).

I właśnie o działalności na rzecz tej grupy rozprawiali goście programu Forum Polonijne (w zasadzie to tylko zasygnalizowali, bo 1 godzina to stanowczo zbyt mało na merytoryczną rozmowę). Co prawda korzenie polskie dyskutantów były różne, jak i powody zamieszkiwania poza granicami Polski (od Polaka z Wilna, którego życie określiły postanowienia z Jałty po emigranta z połowy lat 80., który mieszka w Szwecji) to jednak istnieje wiele podobieństw. Dowiedzieliśmy się na przykład co proponują oni swoim rówieśnikom. W Londynie potomkowie emigracji powojennej utworzyli Zrzeszenie Studentów i Absolwentów, którego głównym celem jest pomoc w zaaklimatyzowaniu się młodych Polaków przyjeżdżających do Anglii. Do władz mogą wchodzić tylko osoby, które nie ukończyły jeszcze 30. roku życia, ale ich propozycje skierowane są do wszystkich zainteresowanych. W Czechach, na

Młoda Polonia

Młodzież polonijna na spotkaniu w Krakowie, 2000 r.



Zaolziu, postawiono na folklor, chóry i zespoły taneczne. Na Białorusi – jako formę polonijnego działania – wybrano sport, ale ma też wkrótce powstać Klub Inteligencji Polskiej (mieszka tam sporo absolwentów polskich uczelni). Podobnie poprzez spartakiady sportowe szukają wspólnych tematów młodzi polonusi w Szwecji. W Wilnie natomiast, w Stowarzyszeniu Inicjatyw Społecznych młodzież zachęcana jest do wspólnej pracy społecznej i wyjazdów do Polski. (Na pytanie prowadzącego program: jak traktujecie państwo kraj swojego zamieszkania właśnie mieszkańiec Wilna odpowiedział inteligentnie: Litwa jest moją Ojczyzną, a Polska macierzą). Na Węgrzech – jak wiemy – istnieje drużyna harcerska i teatr, a ostatnio podejmowane są próby znalezienia wspólnych zainteresowań w formie klubowej.

Wszyscy podkreślali takie ogólne problemy jak: zaangażowanie w „robotę”, a nie jedynie bierny udział w konsumpcji; trudności z przedostaniem się poprzez ogrom innych ofert kulturalnych do potencjalnych zainteresowanych, a co za tym idzie konieczność szukania atrakcyjnych form pracy, jak również nastawienie na materialne zyski z pracy społecznej (skąd ci młodzi to mają?). Ważne jest też i to, że sama młodzież czuje, że jest pomijana w podejmowaniu decyzji, które również i jej dotyczą. Z drugiej strony ktoś musi zacząć. Może rozwiązaniem jest model, o którym wspominał przedstawiciel Polonii ze Szwecji, a mianowicie powołanie tzw. koordynatora, który wprowadzi młodsze pokolenie

w tajniki pracy polonijnej, będzie organizował wybrane wspólnie programy, a po jakimś czasie przekaze pałeczkę młodszemu.

Także przedstawiciele MSZ i Wspólnoty Polskiej przyznali, że organizacje polonijne typu kombatanckiego przechodzą powoli do lamusa (choćby ze względu na wiek członków). Oferta z Polski zawiera przede wszystkim naukę języka oraz wyjazdy i pobyty w Polsce. Z drugiej natomiast strony tak naprawdę nie ma kogo zapytać: co możemy dla ciebie zrobić młoda Polonio?

Jeden program niczego nie załatwi, bo nie taka też jest jego rola. Trzeba zacząć myśleć o nadchodzących zmianach pokoleniowych i reorganizacji struktur polonijnych. Jeżeli zależy nam na kontynuacji, to najwyższy czas podjąć dialog z młodym pokoleniem i posłuchać, co ma do powiedzenia. Na Węgrzech mamy to szczęście, że są ośrodki, które mogą pomóc w nawiązaniu kontaktów. Myślę tu o trzech katedrach polonistycznych, szkołach polonijnych i terenowych strukturach samorządów mniejszościowych i organizacji społecznych. Jeżeli zajdzie taka potrzeba, to trzeba się wsłuchać w to, co mają do powiedzenia. Nie wolno jednak narzucać swojej woli, chcąc poszczycić się sukcesami w pracy z młodzieżą i tworzeniem kolejnych sztucznych formacji, ponieważ młodzi ludzie na odległość wyczuwają fałsz i na zawsze odejdzie im ochota bycia Polonią.

Małgorzata Maciejewska Takács

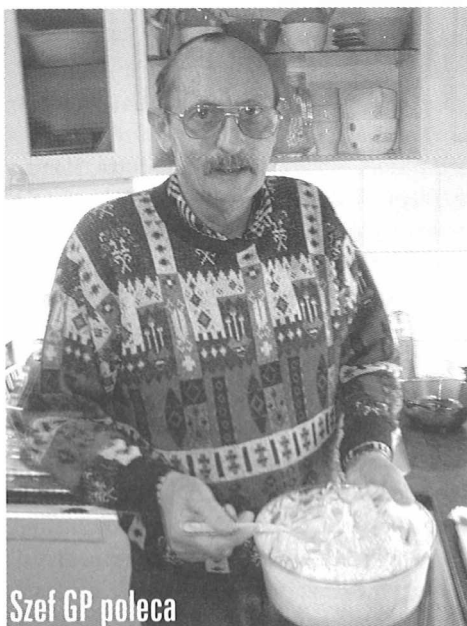
Już gwiazdeczka się kolebie



Imre Motyka

■ 8 grudnia w Kościele Polskim odbył się koncert (kolejna premiera) kierowanej przez Imrego Motykę Polonijnej Grupy Wokalnej „Wisła”, pt. „Już gwiazdeczka się kolebie”

Tym razem przygotował on wieczór piosenek i pieśni bożonarodzeniowych, w oparciu o repertuar grupy „Bractwo Kurkowe”. Dobór programu był trafny, premierowe wykonanie wymienione, a skład może pozazdrościć niejednego zawodowy zespół. Tym bardziej, że zespół śpiewa po polsku i węgiersku. Warto więc zwrócić uwagę na wysiłek „Wisły”. A oto skład zespołu, o którym z pewnością jeszcze nie raz usłyszymy: Bakonyvári Balázs, Bakonyvári János, Balogh Ágnes, Jánosi Ildikó, Kereskes János, Kiss Ildikó, Korcsmáros Mariann, Kőríz Katalin, Kőríz Veronika, Molnár Nóra oraz klan Imrego: Brigitte Andrzejewski, Natália Motyka, Réka Motyka i najmłodszy Róbert Imre Motyka. Mamy nadzieję, że w styczniu przyszłego roku ponowią swój występ, czego wszystkim serdecznie życzymy.



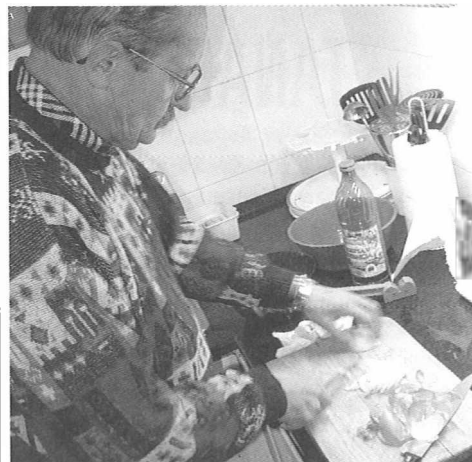
Szef GP poleca

ŚLEDŹ W ŚMIETANIE

Na śledzia każdy ma własny sposób i każdy przyrządza go najlepiej. Ja robię to tak:

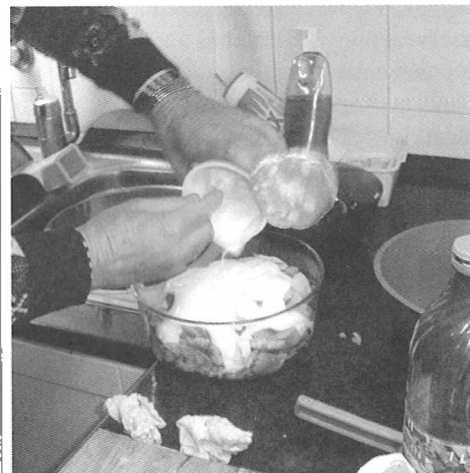


Nie mam czasu na czyszczenie więc kupuję płaty a`la Matyjas i moczę na tyle, żeby sól była wyczuwalna.



Dzwonka posypuję lekko pieprzem, zalewam lekko słodką zalewą octową. Śledzia trzymam w niej niedługo, około pół godziny. W tym czasie kroję cebulę i jabłka. Nadmiar zalewy odlewam, dzwonka przekładam cebulą i jabłkami.

Do śmietany dodaję trochę kefiru (ok. 1/5 kefiru, 4/5 śmietany), zalewam nią całość, mieszam i zostawiam na jeden dzień, by doszło do pełnej harmonii smakowej.



Nie chcę się chwalić, ale moje są „najlepsze”!!!
Smacznego!



ANDRZEJKI

Tradycyjnie „starzy bywalcy” Andrzejkowych uciech spotkali się w XI dzielnicy, by zadośćuczynić zwyczajom tego dnia, powróżyć sobie z wosku (kto z kim?) i popląsać na parkiecie. Ocena: udane!



TANÁCSKOZÁS PUŁTUSKBAN

■ Október 27-én és 28-án a pułtuski Polonia-Házban ülésezett az EUWP-hez, a Polonista Egyesületek Európai Uniójához tartozó szervezetek elnökeinek tanácsa. Az EUWP-nek a legnagyobb és legrégebb magyarországi lengyel szervezet, a Bem Egyesület és az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat is tagja.

A londoni Helena Mizinak, az EUWP elnöke, aki egy éve tölti be ezt a tiszteket, beszámolt a szervezet tavalyi tevékenységéről. Beszámolóját elfogadták az egybegyűltek.

A továbbiakban megvitatták a külföldi lengyelség II. kongresszusának munkáját, értékelték az unió jelentős hozzájárulását a kongresszus megszervezéséhez és levezetéséhez, majd megállapodtak abban, hogy a most még csak névlegesen létező Polonista Világtanács laza szerkezeti felépítésű legyen, viszont egy-egy kontinens lengyel szervezeteinek közelebbi kapcsolatra kell lépniük egymással.

A tanácskozáson részt vett Antoni Bartkiewicz, a TV-Polonia újonnan meg-

választott elnöke, aki elmondotta, hogy a határon kívüli lengyeleknek oly fontos programok csökkentésének oka költségvetésük megnyirbálása.

Az elnökök tanácsa az ajánlások megvizsgálása után felvette a horvátországi, a moldáviai, a szlovákiai és a szlovéniai szervezeteket, s így már harmincöt szervezetet tömöríthet soraiban, huszonhat európai országból. (Sajnos, a Szent Adalbert Egyesület felvételi kérelmét elvetették, mivel elhagyták nevükből a „lengyel katolikusok” megjelölést, s ezzel azon rendes szervezetek egyikévé váltak, amelyekből igen sok van Európában.)

Az ülésezők áttekintették a lengyel kisebbségek problémáinak megoldási lehetőségeit, továbbá a lengyel szervezetek közötti konfliktusokat. Megtárgyalták még, hogy miképp reagáljanak a külföldi sajtóban a jedwabnei ügygel kapcsolatban megjelent lengyelelles cikkekre. Leszögezték, hogy az EUWP folytatja a tagszervezetek megkezdett egyesítési folyamatát, egyebek között a kulturális, oktatási és

karitatív cserét. Hangsúlyozták, hogy össze kell hangolni a keleti és a balkáni szervezeteknek nyújtott segítséget. Ezenkívül szükségesnek ítélték meg egy EUWP-alapítvány létrehozását.

Számba vették, hogy a beszámolási időszakban, azaz 2000 szeptember óta három regionális EUWP-találkozó követte egymást: tavaly decemberben az ausztriai Ramsauban, idén júniusban Budapesten, szeptemberben pedig az olaszországi Gemona del Friuliban. Nyílt találkozó volt valamennyi, azzal a céllal, hogy összefogják a szomszédos országokban lakó lengyeleket. (A budapesti találkozóról a Głos Polonii különszámban tudósított.)

Végezetül az elnökök tanácsa köszönetét fejezte ki a Wspólnota Polská-nak az eddigi együttműködésért, az európai polonista és lengyel szervezetek legeredményesebb hazai partnerének ismerve el, valamint levelet intézett a szenátus elnökéhez, a külföldi lengyelek bizottságának elnökéhez és a szjejmnek a külföldi lengyelekkel kapcsolatot tartó bizottságának elnökéhez, amelyekben biztosította a címzetteket, hogy kész az óhaza és a világban szétszóródott lengyelek érdekeit szolgáló mindennemű együttműködésre. (n)

MIÉRT NÉMULT EL A ZSIGMOND-HARANG?

**ZBIGNIEW ŚWIĘCH
CIKKET ÍRT LAPUNKNAK
ARRÓL,
HOGY KÉT KRAKKÓI,
EGYIKÜK NEW-YORKBAN,
ELŐRE LÁTTÁK A
VILÁGKERESKEDLMI
KÖZPONT PUSZTULÁSÁT**

■ A múlt év karácsony éjszakáján megrepedt a waweli Zsigmond-harang nyelve. Az ünnep másodnapján tudatta ezt velem, mint a Wawel minden titkát jól ismerő szakértővel Jurek Brataniec, a nagy építész, s zárt körű tanácskozássra hívott, amelyen rajtam kívül neves szakemberek vettek részt. Arra kíséreltünk meg választ találni, hogy mi okozhatta a rejtélyes esetet, s megállapodtunk abban, hogy a lehető leggyorsabban a lengyel és a világközvélemény tudomására hozzuk. Janusz Bielański infulás prépost, a waweli székesegyház plébánosa „anyagkifáradásról” beszélt a krakkói televízióban, jómagam viszont megjövendöltem, hogy a Zsigmond-harang – egyedülként a keresztény világban –

nem fogja hírül adni a XXI. század és a harmadik évezred beköszöntét. Nyilatkozatom többi részét a tévések kivágták, ezért ezúttal tárom a nyilvánosság elé, hogy igyekeztem megnyugtadni felettébb megrémült honfitársaimat: ne aggódjanak, Krakkó örök város és biztonságos helye a világnak, még sosem esett és a jövőben sem esik baja, mert örökdik felette a waweli „csakram”-nak nevezett varázserejű, mágikus kő.

A Zsigmond-harang nyelvének megrepedését sokan figyelmeztetésnek, bajjós előjelnek vélték. Ha bármilyen más harang nyelve repedt volna meg, bizonyára nem támad ekkora visszhangja. De hogy Lengyelország legnagyobb harangját éri ilyen tragédia, s éppen karácsony éjszakáján, ettől a hideg veríték ver ki bennünket. És ha bárminemű jelentőséget tulajdonítunk a szimbólumoknak, a titkos jeleknek és kódoknak, be kell látnunk, hogy a Zsigmond-harang üzeni akart nekünk valamit. Ennek a harangnak a története csaknem ötszáz éve szorosan összefonódik a Wawel, Krakkó és egész Lengyelország történetével. Igaz, a Zsigmond Ágost nemzetség utolsó sarjának születési évében, Öreg

Zsigmond megbízásából, az általam olyannyira szeretett Jagelló-dinasztia dicsőségére öntötték, de nemzeti jelképpé csupán a XIX. században vált. Mindig megszólalt legjelesebb nemzeti ünnepeinken s történelmünk kiemelkedő eseményeinek alkalmából. Félreverték nagy veszedelmek idején, s megkondították a gyász óráiban is, amikor uralkodóinkat, váteszeinket és nemzeti hőseinket temették. A függetlenség elvesztése után régi dicsőségünkre emlékeztetett, s idővel mint szent ereklyére, mint a haza oltárára tekintettek rá. Különleges harang volt, megszólalása vagy elnémulása valami rendkívülit jelentett. 1859-ben is megrepedt a nyelve, s nem sokára bekövetkeztek a hatvanas évek elejének drámai eseményei. Mielőbb megelőzendő a közhit szerint várható veszedelmet, sietve javították meg, feltehetőleg ezért repedt meg újra, 1863-ban, mégpedig Sziłveszter éjszakáján, egyidejűleg a januári felkelés lángjának kihunytaival.

Egy waweli legenda szerint karácsony éjszakáján a harang szavára kikelnek sírjaikból királyaink, hogy megtanácskozzák hazánk helyzetét. Mivel Lengyelország helyzete 2000 utolsó heteiben fatális volt, s

„pokoli viták” folytak, én a harang elnémulását áldatlan politikai-gazdasági viszonyainkkal magyaráztam. Zsigmond figyelmezteti Lengyelországot – mondtam. Azt várja tőlünk, hogy szálljunk magunkba és térjünk észhez, de hogy mit is akar igazán üzeni, hamarost megtudjuk.

Feszült légkörben múltak a napok, s elérkezett a 2000. év szilvesztere. A krakkói főtéren rendezett óévűcsúztató vigasságon megjelent Michał Kaszowski látnok, s megjósolta, hogy szeptemberben „leomlik két, a Mária-templomnál is magasabb torony, s háború lesz”. Több ezer kapatos ember hallotta ezt, magnófelvétel is készült róla. Aztán az élet visszatért a rendes kerékvágásba. Zsigmond nyelvét is megreperálták, bár most már nem úgy szól, mint régen. Az ország válságba került, polgárai átkozódtak, az idegenforgalom mélypontra süllyedt. 2001 májusában, hosszú évek óta először, a Wawel kongott az ürességtől.

Május végén azonban egy igen mulatságos eset történt, amelynek hősei mintha csak Aleksandr Fredro Bosszú című szín-

művéből léptek volna elének. Doktor Jan Ostrowski professzor, a vármúzeum igazgatója és Janusz Bielański infulás prépost kötéllal körbekerítette Szent Gedeon kápolnáját, s (a muzulmán fundamentalisták mintájára) „szent háborút” hirdetett meg a waweli „csakram” ellen. Kis cédukákat aggattak a kötélre, különféle badarságokat írva rájuk idegen nyelveken, mintegy a kereszténység védelmében. Népünk köztudomásúlag dacos nép, rövidesen tehát ellepték a várudvart a „protestánsok”. A waweli „csakram” – *a domb legnagyobb titka* című könyvemet is rövidesen szétkapkodták, s a hazai és a külföldi lengyel nyelvű sajtó is úgy nekirontott a két úriembernek, olyanira nevetségessé tették őket, hogy jó keresztényként több száz szerzői estemen még én álltam ki mellettük, arra hivatkozván, hogy nem tudják, mit cselekszenek.

Szeptember 5-én a IX. Polonista Sajtó-Világtalálkozón úgynevezett műhelyelőadást tartottam *Különleges áru legendába csomagolva* címmel a földgolyó minden részéből összesereglett százötven újságírónak, a Wawel és a lengyel kulturális érté-

kek külföldi kiárúsításáról. Tanult kollégáim arról faggattak, hogy ez az egész felhajtás a „csakram” körül vajon nem az én – a waweli intézmények vezetőivel együtt – jól kitervelt összeesküvésem-e. Hiába cáfoltam a képtelen állítást, a TASSZ-ra jellemző határozottsággal, nem adtak hitelt szavaimnak. Ezért csak köszönetet mondhatok a plébánosnak és a vármúzeum-igazgatónak, hogy minden ellenszolgáltatás nélkül ilyen reklámot csaptak a „csakram”-nak és a könyvemnek, s magának a Wawelnek is.

Ila a „csakram-háborút” sokan szórakoztatónak találták is 2000 forró nyarán, egy héttel az én előadásom után már senkinek sem volt kedve nevetni. Beteljesedett Michał Kaszowski jóslata, s a világon úrrá lett a rettenet. De még jóval Kaszowski előtt, a nyolcvas évek végén Janusz Bartkowiecnek, a nagy grafikusnak is hasonló, félelmetes látomásai voltak, amelyeknek számos képeslapon adott művészi kifejezést: a World Trade Center rombadőlését, kereszttek sokaságát és tömegsírokat ábrázolva rajtuk...

FÁKLYAFÉNYES NEMZETI ÜNNEP



■ 1998-ban – a magyar szabadságharc százötvenedik évfordulóján – rendezték meg a magyarországi lengyelek első fáklásmenetüket a Függetlenség Napján, november 11-én Budapesten. A felvonulást ünnepi aktus előzte meg a Múzeumkertben: felszentelték az FLKÖ, a Kossuth Szövetség és a honvédelmi minisztérium kezdeményezésére 1998. márciusában felállított légionista díszegység zászlaját. Utána az ünneplő sokaság végigvonult a belvároson, útközben megkoszorúzta Bem apó emléktábláját az FLKÖ Akadémia utcai székházának falán, majd a felvonulás végén ugyancsak koszorút helyezett el a szabadságharc két mártírja, az 1849-ben kivégzett Mieczysław Woroniecki és Kazimierz Rulikowski emléktáblájánál.

A következő évben már a Hősök teréről, az Ismeretlen Katona Sírjától indult el a menet, s az Andrássy úton haladt végig. Idén is ugyanezen a helyen gyülekeztünk november 10-én, szombaton. A budapesti lengyeleken kívül szép számban érkeztek Székesfehérvárról és más városokból is honfitársaink, sőt magyarok, japán és ausztrál turisták is, s csak a jó Isten tudja, hogy még kik.

A tüzes, pattogó katonazenét ezúttal a Nowy Sącz-i határőr-zenekar szolgáltatta, dr. Stanisław Strączek százados vezetésével, s ezzel régi álmunk teljesült. Szerencsére, nem kellett túl hamar megválnunk ezektől a kitűnő zenészekről. Még kétszer gyönyörködhattunk játékukban, de minden

bizonyítással még így sem ismerhették meg teljes repertoárjukat. Kiderült viszont, hogy remekül énekelnek is – hazafias dalokat, slágereket, operaáriákat egyaránt.

November 11-én, vasárnap a Lengyel Templomban celebrált szentmisén újra hallhattuk őket. Ezen az istentiszteleten érdekes szentbeszédet mondott Jarosław Staszewski, a poznani Krisztus Társaság a Külföldi Lengyelekért könyvtárának igazgatója. Emlékeztetett rá, hogy százhuszonhárom évi idegen elnyomás után, 1918. november 11-én nyertük vissza szabadságunkat, amikor is az antanthatalmak és a császári Németország békét kötött, Varsóból pedig kiűzték a megszállókat, s a Kormányzó Tanács Józef Piłsudskira ruházta a fővezérséget. Az új lengyel állam igen nehéz körülmények közepette, súlyos gazdasági helyzetben született meg. A legégetőbb gond a mindennapi kenyér megszerzése volt, s emellett harcolni kellett az új határokért is, mivel nem jelölték ki őket a győztes hatalmak. De az a halálos fenyegetés, amellyel 1920 augusztusában szembe

kellett nézniük, mozgósította és egységbe forrasztotta a lengyeleket. A Vörös Hadsereg legyőzése, majd Piłsudski visszavonulása után a pártok és más politikai csoportosulások sokáig vitatkoztak azon, hogy a lengyel történelem melyik kiemelkedő eseményét ünnepeljék a legnagyobb nemzeti ünnepként a jövőben. Végül is november 11-ben egyeztek meg. A náci és a szovjet megszállás alatt nem emlékezhetek meg a Függetlenség Napjáról a lengyelek, kivált nem a Szovjetunióba beolvasztott keleti területeken, ahol például 1945-ben e napon a wilnoi Pravda az élmunkások hősiességéről cikkezett. A háború után pedig csak 1968-ban, a függetlenség visszanyerésének ötvenedik évfordulóján emlékeztek meg először hivatalosan november 11-éről. Lublinban központi ünnepséget tartottak, Władysław Gomułka és Józef Cyrankiewicz részvételével, mintegy egyenlőségjelet téve ezen a két korszakhatár, 1918 és 1945 közé. Elérkezett az az idő is, amikor – a nyolcvanas évek végén – már a LEMP-tagok is énekeltek az első világháború len-

gyel légionistáinak híres indulóját, az állami pénzverde pedig emlékérmeket bocsátott ki a marsall képmásával.

De mindez már történelem. Megváltozott azóta az egész világ. Megváltozott Lengyelország, s változnak a lengyelek is... Csak a szabadságnak az emberi szívekben gyökerező eszméje marad örök és változatlan.

A szentmise után Rafał Wiśniewski nagykövet, mintegy kiegészítve Jarosław Staszewski prédikációját, felelevenítette a függetlenség visszanyeréséhez vezető történelmi eseményeket.

Befejezésül a határőrzemekar még egyszer rendkívül szép és meghatározó koncertet adott a templomban egybegyűlt híveknek. Ezúton is köszönetünket fejezzük ki nekik, hogy fellépéseikkel emelték nemzeti ünnepünk fényét. Meleg köszönet illeti a magyar zenekart és a budapesti motoros rendőröket is, akik végkísérve menetünket óvták biztonságukat. És természetesen minden elismerésünk a főszervező, a Fővárosi Lengyel Kisebbségi Önkormányzaté.

(korn)

EGY CZARTORYSKI THÁLIA MAGYAR SZEKERÉN

1895. április 18-án született az erdélyi Herkulesfürdőn. (A horoszkóp-kutatók figyelmébe: ugyanezen a napon, 1946-ban, született Jerzy Stuhr, a kiváló lengyel színész is.) Gyermekéveit szülei és négy testvérével együtt Kolozsvárt, Bécsben, majd Budapesten töltötte. Édesapja előbb németül beszélt édesanyjával, utóbb azonban megtanult magyarul, s így ez lett a család nyelve.

Nem tartozott azok közé, akik homlokukra írt jellel jönnek a világra, s már pendelyes gyerekként csallhatatlan jelét adják tehetségüknek. (Mint például pályatársai közül Dajka Margit, aki már kilencévesen a liftes boy-t játszotta a *Sztambul rózsája* c. operettben, vagy Ruttkai Éva, aki ötéves korától szerepelt Lakner bácsi Gyermekszínházában.) Szabni-varrni szeretett, s varrónőnek készült, de a a Vígszínház két vezető színésznője, Kertész Ella és Varsányi Irén felfigyelt vonzó külsejére s kellemes hangjára, és rábeszéltek szüleit, hogy irassák be az Országos Színészegyesület Színészképző Iskolájába. Mária eredményesen elvégezte azt, s először Szegeden tűnt feka rivaldalámpák fényében. Évadról évadra mind inkább meghódította a Tisza-

parti metropolis lakóit, mígnem 1921-ben Jób Dániel, a Vígszínház igazgatója „szemet vetett” rá, s társulatához szerződtette. Már a kezdet kezdetén egy színháztörténeti esemény részese lehetett: Natalját alakította a Három nővér magyarországi bemutató előadásán, olyan kitűnőségek társaságában, mint Varsányi Irén, Gombaszi Ella és Makai Margit. Később az is megadatott neki, hogy egy teljes felvonást végigjátsszék Hegedüs Gyulával, a társulat leghíresebb tagjával Shaw *Szénásszekér* című színművének Orinthiajaként. A Vígszínház mellett Pest szinte minden teátrumában fellépett a két világháború között. Csak a Nemzeti meghívását hárította el, mert – saját bevallása szerint – nem érte volna be a harmadik hellyel Bajor Gizi és Tőkés Anna, a társulat két fő erőssége mellett. Nem kosarazta ki viszont az Operettszínházat, ahol kiváló táncstudása és éneke hangja révén, a *Bál Savoyban* spanyol táncosnőjeként, La Tangolitaként olyan bosszorkányos ügyességgel csattogtatta a kasztanyettát, hogy nem egy előadáson a közönség lábával verte a taktust. Pályája 1944-ig töretlenül ívelt felfelé. Külső adottságain kívül fegyelmezettsége, hibátlan



Az idén felavatott emléktábla a Móra Ferenc utcában

„Kivételesen pompás színpadi jelenség volt: vonzóan szép arca, mélytűzű zöldesbarna szeme, hollófejekete dús hajkoronája, finom, keskeny keze, formás lába, magas teltkarcsú termete és mély zengésű, bársonyos hangja valóban fejedelmi megjelenést biztosított számára”.

Czenner Mihály

■ Bármennyire ki is fogták a színésznők hintájából a lovakat lelkes híveik annak idején, bármennyire grófok és bárók is tényleg csúsztak egy-egy ünnepelt primadonna előtt, az arisztokraták még a múlt század elején is kirekesztették maguk közül azt, aki „komédiásnak” állt. Ezért bizonyára a Czartoryskiak sem örültek annak, ha egyáltalán hírét vették, hogy egy Magyarországra elszármazott rokonuk leánya, Maria Czartoryska a színi pályára lépett.

A magyar színpadok későbbi csillaga

szövegtudása is hozzájárult ahhoz, hogy elhalmozták ajánlatokkal. Legszívesebben a „végzet asszonya” szerepkörben foglalkoztatták a rendezők. Ha néha berzenkedett is ez ellen, végső soron elemében érezte magát a mégoly eszes férfiakat is igájukba hajtó, hatalomvágyó és intrikus nőalakok megformálásával. A legtöbb tap-
sot is egy ilyen figura, az *Egy pohár víz* Marlborough hercegnőjeként aratta, kétszáznegyven alkalommal. Ugyanez a Lázár Mária azonban olyan hiteles volt Móricz Sári bírójaként is, hogy a legbakafántosabb kritikus sem talált kifogásolnivalót benne.

Hasonlóan sokoldalúnak bizonyult a felvevőgép előtt is. A harmincas évek második felében egyidejűleg forgatott *A 111-esben* és a *Pusztai szélben*. Előbbiben Olga Komorowskát, a titokzatos lengyel táncsnőt, utóbbiban Annát, a bővérű csaplórosnét keltette életre. Székely István, a két film rendezője elragadtottan nyilatkozta róla, hogy mindkettőben egyformán „tökéletes és illúziókeltő”, a *Pusztai szélben* pedig „...pompás, életerős, szerelemtől és bosszútól fűtött parasztdémon, aki megszédíti a pusztai férfiakat”. Filmszínésznői pályáját méltóképpen fejezte be: szerepet kapva Sándor Pál *Herkulesfürdői emlék* c. filmjében, rövid időre visszatérhetett szülőhelyére. Az 1944. október 15-i nyilas hatalomátvétel után, férje származása miatt, leparancsolták a fővárosi színházokról, s csak a háború befejeztével léphetett fel újra. 1948-ban a Madách Színházhoz szerződött, s 1963-ig, nyugdíjba vonulásáig a tagja maradt. Az ötvenes években nem igen érvényesíthette képességeit, nagyobbára sematikus darabokban láthatta a publikum, de később lehetősége nyílt rá, hogy sajátos humorával, öniróniájával fűszerezze alakításait. Kiváltképpen Tabi László *Különleges világnap* c. vígjátékában remekelt, egy Kossuth-díjas egyetemi tanár visszavonult színésznő-feleségeként. Előtte, 1961-ben, egy másik Tabi-színmű, az *Esküvő* főszerepét is rá osztották ki, de a főpróbára siettében a Kossuth Lajos utcában lábát törte, s a bemutatót elhalasztották. Ettől kezdve bottal kellett járnia – és játszania. De az előadásokon úgy tartotta botját, hogy az színpadi kelléknek hatott. Utoljára az *Abelard és Heloise* melegsívű apáca főnökasszonyaként vívta ki a közönség elismerését.

Sudár termete mellett idős koráig megőrizte szépségét, fiatalosságát, bőre ráncatlanságát. Ha ennek titkáról faggatták, azt válaszolta, hogy mindig igyekezett fenntartani lelki békéjét és egyensúlyát. Sokat számított persze az is, hogy hosszú évekig télen-nyáron szabad ég alatt úszott, s

Egykori kolléganők a Lázár Mária emlékestén



gyógyszert alig szedett. Nem ivott, nem dohányzott, s igen ritkán éjszakázott. Szerette a gyaloglást, a kiadós sétákat, rajongói gyakran üdvözölhették Móra Ferenc utcai lakása közelében, a híres Bástyasétányon.

A bulvárlapoknak sosem adott témát. Első, elsietett házassága után még egyszer férjhez ment, s két fiút hozott a világra. Felnőtt korában mindkettő kivándorolt New-Yorkba, de megszerezték neki azt az örömet, hogy mind a négy unokáját megtanították magyarul.

Emberi magatartását sem érthette gáncs. Nem lívalkodott arisztokrata őseivel, ha pedig mások, kegyeit keresve, utaltak rájuk, tapintatosan leintette őket. Ismert volt arról is, hogy mindig segített a bajba jutottakon – még a legvésezterhesebb időkben is. Az ostrom alatt ötven gyermeket rejtett el várbeli otthonában, házvezetőnőjével együtt maga főzve és mosva rájuk. Tudta, hogy halálbüntetés jár érte, de képtelen lett volna elutasítani a menedéket kérőket.

Ha a nyilasok razziáztak – a rivaldalámpák fényétől messze is tanúsítván tehetségét –, rezzenéstelen arccal válaszolta kérdésükre, hogy nem bűntat senkit. Egy ízben mégis közvetlen életveszélybe került. Tiszta ruháért ment fel az óvóhelyről a lakásába, s közben bombatalálat érte a házat. A falak leomlottak, a lába alatt kettérepedt a padló, s az ajtófélfába kapaszkodva, ég és föld között lebegett, míg rátálatlak. (Súlyos károkat szenvedett lakását csak 1955-re sikerült teljesen helyreállíttatnia.) Kitént szakmai segítőkészségével is: visszaemlékezvén arra, hogy mennyire a véletlennek köszönhette felfedeztetését, a háború után évekig eljárta gyárakba, üzemekbe, hogy beavassa mestersége titkaiba a tehetséges munkásfiatalokat.

Lázár Mária 1983. október elsején halt meg Budapesten. „Utolsó szerepeinek bölcsen fanyar életismerete, a kicsinységeknek, emberi hitványságoknak is örövideni tudó, azokban is a teljességet megpillantani és megpillantatni képes, leszűrt tudás tanulságait adta közönségének – búcsúztatta Molnár Gál Péter színikritikus. – Az életöröm színésznője volt fiatalon és megaszűsödött humorral is. Szembenevette a kort, a korát: a küzdeni, élni fáradtat. Diadalmasan uralkodott a leghűtlenebb és legveszedelmesebb királyságban: a színházban.”

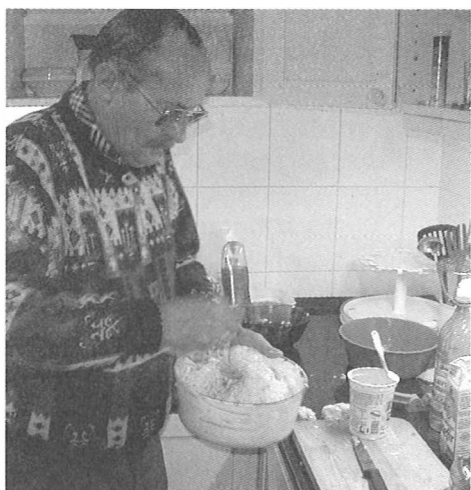
Nemrég, november 22-én egy tévé-műsorban azt kérdezték Máthé Erzsitől, Kossuth-díjas színésznőktől, hogy kiket tart mestereinek. Első helyen, gondolkodás nélkül Lázár Máriát említette.

Ábrán László

TEJFÖLÖS HERING PAN JUREK-MÓDRA (meglestük a GP szerkesztőjét)

■ Tehát: szükségünk lesz: (2 személyre) legalább 1 csomag „Mátyás-módra” tartósított (lengyel) sós heringre, (nagyobb üzletek hűtőpultjain kesressük), hagymára, almára, tejfőldre, kefirre, borsra, ecetre, cukorra.

Mielőtt a tényleges munkához hozzáfognánk, célszerű pár órára hideg vízbe áztatni a heringeket, hogy ne legyenek olyan nagyon sósak. A kiáztatott filéket földaraboljuk, megszórjuk borssal, majd meglocsoljuk kevés langyos, ecetes-cukros vízzel, s félretesszük. A pácolódási időt jól kihasználhatjuk, ha ezalatt aprítjuk fel a belevaló hagymát, és az almát – kb. egyenlő mennyiségben. (Nem kell kapkodni, közben nyugodtan olvashatunk még mást is



a GP-ből, mivel kifejezetten jól tesz az íznek, egy legalább félórás pácolás.) Ha kipihentük magunkat, a főlősleges lét leöntjük, s végre hozzákeverhetjük heringekhez a hagyma, alma, (sovány) tejföl és kevéske kefir elegyét. Az a legfontosabb, hogy kóstolgatás után maradjon mit féretenni, mert másnapra lesz az igazi!

PODZIĘKOWANIA

■ Zarząd Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech wyraża serdeczne podziękowanie prof. dr Alicji Grzeszkowiak, Marszałek Senatu RP w poprzedniej kadencji za pozytywne ustosunkowanie się do naszej prośby i udzielenie nam wsparcia finansowego (335.866,- Ft) na zakup nowego komputera w miejsce skradzionego w marcu b.r.

■ Zarząd Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech serdecznie dziękuje wszystkim tym, którzy wspomogli finansowo naszą organizację przeznaczając 1% ze swego podatku od osób fizycznych. W ten sposób na konto nasze wpłynęła kwota 421.772-Ft, z której każdemu z naszych oddziałów terenowych przekazaliśmy po 35 tys. Ft. Wg informacji, większość z nich sumę tę wykorzystuje na zorganizowanie dla swych członków uroczystości mikołajowej i opłatkowej. Wyrażając wdzięczność wszystkim naszym członkom i sympatykom, prosimy ich o dalsze wsparcie, za które z góry dziękujemy.

NASZ NUMER PODATKOWY:

19000943-1-41

MAGYARORSZÁGI BEM JÓZSEF
LENGYEL KULTURÁLIS EGYESÜLET
1051 BUDAPEST, NÁDOR U.34. II.EM. 1.
TEL.: 311-0216, TEL./FAX.: 312-8204

INTER(net)POL

Najpopularniejsze w Polsce
chrześcijańskie strony:

www.mateusz.pl
pierwszy zaproponował rekolekcje
w internecie
www.katolik.pl
portal salwatorówianów
www.jezus.pl
portal ewangelicki z interaktywną Biblią
www.e-opoka.pl
oficjalny serwer Kościoła, odpowiadają
jezuici

i polecamy jeszcze

www.bieszczady.net.pl
www.karpacz.pl
www.trojmiasto.pl

KRONIKA

■ Prezes Stowarzyszenia, Alicja Nagy i przedstawiciele zarządu składali wieńce:

– 6 października przy Zniczu Lajosa Batthyányego, premiera wolnych Węgier, rozstrzelanego w tym miejscu przez Austriaków 6 października 1849 r.

– 11 października w Bazylice w Esztergomie pod tablicą wdzięczności za udzielenie schronienia uchodźcom polskim podczas II wojny światowej.

– 20 października na cmentarzu Kerepesi pod obeliskiem ks. płk. Mieczysława Woronieckiego, bohatera Węgierskiej Wiosny Ludów, straconego przez Austriaków właśnie tego dnia 1849 r.

– Pod tablicami polskich bohaterów Węgierskiej Wiosny Ludów ks. płk. Mieczysława Woronieckiego i kpt. Kazimierza Rulikowskiego, znajdujących się na ścianie Ministerstwa Rolnictwa.

– 23 października przy zniczu Batthyányego dla uczczenia rocznicy wybuchu rewolucji w 1956 r.

– 1 listopada na kwaterze polskiej cmentarza Rákoskeresztúr. Tu odprawiono też uroczystą Mszę Św. za wszystkich tam pochowanych oraz zmarłych krewnych rodzin jej uczestników.



POLSKA MODA

W budapeszteńskim Hotelu Kempinski polscy kreatorzy mody pokazali – przy pełnym aplauzie publiczności – co potrafimy w tej dziedzinie

GŁOS POLONII

GŁOS POLONII • Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech • Dodatek miesięcznika POLONIA WĘGIERSKA, finansowany przez Fundację Mniejszości Narodowych i Etnicznych • ROK XV (XXXIII), NR 67, grudzień 2001 r. • Redaguje Kolegium pod kierunkiem Jerzego Królikowskiego • Red. graficzny: Krzysztof Ducki • Odpowiedzialny wydawca: Alicja Nagy - prezes Stowarzyszenia • Adres: 1051 Budapest, V. Nádor u. 34. II.p. 1 • Tel.: 311-0216. Tel./fax: 312-8204 • ISSN 1219-7998



KRÓTKA WIZYTA

■ W dniu 12 listopada gościliśmy w naszym Stowarzyszeniu niezwykle gości, i co najważniejsze, z ich inicjatywy. Ambasador RP, Rafał Wiśniewski i radca ambasady, konsul Teresa Notz spotkali się z całym zarządem „Bema” i niektórymi działaczami z Budapesztu i Székesfehérváru (delegaci innych naszych oddziałów, niestety, przybyć nie mogli), aby nie tylko poznać ludzi, którzy nim kierują, zajmują się organizacją imprez kulturalnych dla dorosłych, młodzieży i dzieci, prowadzą działalność oświatową, ale także porozmawiać o problemach zaistniałych w środowisku polonijnym. Ze względu na krótki czas, jaki ambasador Wiśniewski mógł nam poświęcić, nie udało się poruszyć wszystkich spraw nas nurtujących. Żywnym jednak nadzieję, że do tego typu spotkań jeszcze dojdzie, gdyż razem byłoby może łatwiej wypracować sposób postępowania, służący w sposób skuteczny całej tutejszej Polonii i rozwiązać sprawy nas dotyczące.

KOMUNIKAT

Stowarzyszenie J.Bema
uprzejmie prosi polonijnych kinomanów
o zwracanie w terminie wypożyczanych
wideo-kaset.

KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej
na Węgrzech
1102 Budapest,
Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd
Mniejszości Polskiej
na Węgrzech
1054 Budapest,
Akadémia u. 1-3.
tel./fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie
Kulturalne im. J. Bema
na Węgrzech
1051 Budapest, Nádor u. 34.
tel. 311-0216,
tel./fax: 312-8204

Polskie Stowarzyszenie
p.w. św. Wojciecha
na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna
na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-5502

Ambasada Polska
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 351-1301

Wydział Konsularny
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel./fax: 351-1725

Wydział Ekonomiczno-Handlowy
1143 Budapest, Stefánia út 65.
tel./fax: 251-4677

Instytut Polski na Węgrzech
1065 Budapest,
Nagymező u. 15.
tel. 311-5856, fax: 331-0341

Szkoła Polska im. Sándora
Petőfiego przy Ambasadzie
R.P. 1025 Budapest,
Törökvező u. 15.
tel.: 326-83-06